

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie „ 3 „ 50  
Kwartalnie „ 1 „ 75  
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
ru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie „ 4 „ 50  
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-  
dakcyja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
garnia T. Paprockiego i S-ki  
oraz Warszawskie biuro  
ogłoszeń (Wierzbowa Nr 8)  
po k. 10 za wiersz petitem  
lub za jego miejsce. Reklama  
po kop. 20.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Smolna (Wysoka) Nr. 24.  
**Ekspedycya główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Brak syntezy, przez *W. Korwasińskiego*.  
Ginekologia i Socyologia, przez *J. K. Potockiego*.  
Prawa przyrody i ich wartość dla historii, p. *J. Steckiego*.  
Głosy. Taryfa kolejowa. — Produkcya cukru. — Ode  
zwa. — Szkoła rolnicza. — Odczyty. — Myśliw-  
stwo.  
Z kraju, przez *J. Nieborskiego*.  
Przegląd społeczny. Radom. Z Niektania. Petersburg.  
Jurjew.  
Przegląd polityczny.  
Kronika powszechna.  
Kronika literacka.  
Ogłoszenia.  
Odcinek. Dr. Piotr, przez *Stefana Żeromskiego*

### BRAK SYNTEZY.

Szerokiem już echem rozbrzmiewa po Eu-  
ropie żaloszna skarga, że większość uczonych  
współczesnych poprzestaje na roli powszednich  
protokulistów, sekretarzy nauki, zamiast zu-  
żytkowywać gromadzone ustawicznie materia-  
ły na budowę poglądów szerszych, uogólnień.  
Na każdym niemal kroku spotykamy tylko  
pogoń za faktami, ciągłe poszukiwanie szcze-  
gółów, czyli t. zw. ostatnich wyników nauki,  
wieczne zaznaczanie spostrzeżeń, którym żaden  
system nie nadaje całokształtu, których żaden  
łącznik nie spaja, żadna korona nie wieńczy.  
Zamiast jednej wielkiej świątyni, posiadamy  
mnóstwo bezładnie porzucanych kolumn, grzem-  
sów, belek, cegieł; co gorsza, nie widać na-  
wet usiłowań ku zbudowaniu z tych materia-  
łów jednego gmachu. Czy przyczyną tego zja-  
wiska jest tajemna obawa zaplątania się w sie-  
ci metafizyczne, czy też brak ludzi odpowied-  
nie uzdolnionych, szczegółowo badać nie bę-  
dziemy. Już ciż łatwiej znieść do kupki różne  
drobnowidzowe „spostreżenia“, „przyczynki“,  
„słówka“, niż budować systematy, ale też nie  
potrzebujemy mówić, ile traci wiedza na tem  
bezmyślnem nieraz gromadzeniu zasobów, nie-  
ujętem często w żaden system, nieopromienio-  
nem żadną ideą przewodnią, pozbawionem naj-  
częściej ścisłości filozoficznej i naukowej kry-  
tyki.

Za przykład weźmy fakt, tak jaskrawo  
u nas nawet rzucający się w oczy. Ilu z na-  
szych lekarzy posiada szersze wykształcenie  
filozoficzne? Ilu z nich kusi się w pismach  
lekarskich o wyprowadzenie wniosków ogóln-  
niejszych? Pomińmy cały rój pszczoł lekar-  
skich, znoszących swe kropelki do wspólnego  
ula, gdyż pszczoły te pracują bezładnie, bez  
systemu, bez uświadomionego podziału pracy.  
Otóż ten brak systemu, kierunku uogólniają-  
cego stanowi najslabszą może stronę współ-  
czesnej wiedzy lekarskiej. Ubóstwo dodatnich  
wyników w dziedzinie myśli oderwanej z jed-  
nej strony, wspomniana obawa metafizyki—  
z drugiej, brak wreszcie szerszych talentów,  
powstrzymuje badaczy od uogólnień i wpędza  
ich w ostateczność: unikając wszelkich niemal  
polotów filozoficznych, zagłębiają się po szyję  
w dziedzinę ściśle postrzegawczą lub anali-  
tyczną, sprowadzając w ten sposób wszelkie  
prawie badanie naukowe do zakresu najwy-  
kolejszego postrzegania lub opisu zjawisk.  
A kto jest w stanie wszystkie te fakty drob-  
nowidzowe spamiętać, kto podejmie balast  
spostreżeń i z chaosu tego wyprowadzi zary-  
sy budowy potężnej, gdy opisy tych drobia-  
zów bez przerwy się mnożą, gdy dziś już pa-  
mięć gnie się pod ich nawałem?

Przejdźmy do psychologii. Zastanowiwszy  
się uważnie nad zasadniczymi wnioskami, do

których psychologia metodą ścisłą doszła, ut-  
kniemy na rażącej sprzeczności: tam fizyologia  
mózgu toczy wojnę z fizyologią zmysłów. Dru-  
gi z tych działów psychologii idzie ręką w rękę  
z metafizyką (Kant, Berkeley). Oto słowa  
Preyer'a: „Fizyologia narządów zmysłów od  
czasu, gdy jej Kant drogę utorował, albo po-  
stępuje równolegle z filozofią spekulacyjną,  
albo też prowadzi tylko badania przedwstęp-  
ne“. Punktem stycznym pomiędzy fizyologią nar-  
ządów a metafizyką jest uznanie tego, że ponad  
podniecenie koniuszyczek nerwów ezuciowych  
nie więcej czuć nie możemy. Dzięki tym pod-  
nieceniom istnieją barwy, tony, smaki; bez  
nich niema rzeczy gorzkich, jasnych, twardych,  
ciepłych itd. „Słońce potrzebuje oka ludzkiego  
aby świecić“—mówi Schoppenhauer; a Meynert:  
„ogólny obraz świata zewnętrznego nie jest  
chwytanym przez mózg, lecz stwarzanym prze-  
zeń“.

Weźmy ludzi bardziej współczesnych: Helm-  
holtz w badaniach swych posługuje się eury-  
styczną metodą Kanta i dochodzi w kwestyi  
sprawności mózgu do tych wniosków, co Mey-  
nert; Rokitansky powiada: „przedmiot nie jest  
czemś danem, niezależnym od podmiotu; wła-  
śnie ten podmiot daje mu warunki bytu“. Słowem,  
gdy przed Kantem głowa nasza znajdowa-  
ła się w przestrzeni, dziś we własnej głowie  
przezeń mieścimy.

Jeszcze kilka słów Wundta: „Wyobrażeniem  
jest obraz przedmiotu w naszej świadomości.  
Świat, o ile go znamy, składa się li tylko  
z naszych o niem wyobrażeń. Te ostatnie  
utożsamiamy bez ceremonii z oznaczanymi  
przez nie przedmiotami; dopiero refleksya nau-  
kowa budzi w nas kwestyę stosunku świata  
zewnętrznego do świata naszych wyobrażeń“.  
Nie wiele zbudować też możemy na stałości  
owych wyobrażeń o świecie zewnętrznym; jest  
ona również wynikiem procesów psychologicz-  
nych: wszak same owe wyobrażenia są tylko  
cząstką doświadczenia *wewnętrznego*, zmień-  
ność zaś zjawisk wewnętrznych nie może być  
logicznym argumentem, przeciwko realności  
świata zewnętrznego. Według Bungego, świat  
zewnętrzny jest *x*, gdy tymczasem zjawiska  
podmiotowe są dla nas bardziej dostępne i zna-  
ne; dla tego też nie powinniśmy naszej *jaźni*  
tłumaczyć za pomocą zjawisk świata zewnętr-  
znego, ale, odwrotnie, drogą samobadania po-  
znawać ów świat zewnętrzny.

Zarzuci tutaj fizyk: barwy i dźwięki są, co  
prawda, wrażeniami podmiotowemi, ale prze-  
cież całkiem obiektywną jest rzeczą przyczyna  
tych zjawisk: cząsteczki, atomy, drgania, ruch  
i t d., które właśnie sprawiają w nas pewne  
wrażenia wewnętrzne. Ależ przecie atom, czą-  
steczka i t. p.— to również tylko fikcyja, wy-  
twór wyobraźni, nie zaś *coś* zmysłom zewnętr-  
nym dostępnego; nie stanowią przecież one  
produktu przedmiotowych doświadczeń, lecz  
tylko wytwór spekulacji umysłowej; co gor-  
sza, atom, jako taki, jest przeczeniem tej wła-  
śnie materji, którą sam stanowi. Materja jest  
podzielna, atom zaś takim nie jest, materja  
kurezy się i rozszerza, atom tym zmianom nie

*Przypominamy Szan. Pre-  
numeratorom, że czas odnowić  
przedpłatę na kwartał drugi.*

Polecamy czytelnikom wydane nakła-  
dem naszym dzieło:

Alfreda Fouillée:

### MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIA

według Guyau.

(z portretem Guyau.)

Cena rs. 1 kop. 20.

*Jerzego Brandesa*

### UMYSŁY WSPÓŁCZESNE

Portrety literackie XIX wieku.

Tom I. Heyse, Renan, Andersen, Mill, Te-  
gnier.

Tom II. Flaubert. Paludan Müller. Goncour-  
towie. Turgeniew. Ibsen. Bjornson. Nietzsche

Cena rs. 2.



ulega; w materii odbywają się różne reakcje chemiczne, zaś atom ich nie zna wcale. Pozostają tedy jeszcze owe drgania i ruch, jako jedyna może niewątpliwa rzeczywistość, która od podmiotu nie zależy. Na to Lewes: „ruch, podobnie jak barwa, dźwięk, ciepło—jest symbolem pewnego szczególnego rodzaju wrażeń.“ Wiemy zresztą, iż wrażenia te pochodzą od czucia *mięśniowego*, a więc są własnością podmiotu. Tłumacząc dźwięki, barwy i t. d. za pomocą fal eteru, powietrza i t. d., tłumaczymy je istotnie za pomocą mięśni. Możnaż czucie jedno wyprowadzić z innego, któremu tamto służy za przyczynę? Jeżeli nakoniec  *nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*, to zewnętrzna percepcja jest dla człowieka niemożliwą.

Jeszcze krok. Mózg, narządy zmysłów (ciało) są także wytworami naszych wrażeń, wyobrażeń i t. d., czyli działalności twórczej naszego ja, tej duszy, której nie zna ogólna fizjologia mózgu, zwąc ją niewiadomą, lub *x*. Na tej właśnie zasadzie opiera Bunge projekt badania świata zewnętrznego drogą badania stanów jaźni wewnętrznej.

Jak głęboko owa niezbędność metody wewnętrznej wdarła się do laboratoryów fizjologicznych, niech świadczy Wundtowski twierdzenie, że rozwój fizyczny jest skutkiem, nie zaś przyczyną rozwoju duchowego. Zdaniem tegoż myśliciela, stare arystotelesowskie określenie duszy, według którego ciało jest tylko funkcją duszy—zapowiada najplodniejsze wyniki.

Zsumujmy zaznaczone przeciwieństwa pomiędzy fizjologią mózgu i fizjologią narządów w zdaniach krótszych. Pierwsza z nich utrzymuje, że psychologia winna stanowić tylko dział fizjologii, że rację bytu posiada tylko „psychologia fizjologiczna.“ Pierwsza uważa duszę za funkcję mózgu, druga ten ostatni wraz z ciałem funkcją duszy mieć pragnie. Pierwsza opiera się na dogmatycznej wierze w realność doświadczeń zewnętrznych, druga odznacza się sceptycyzmem względem doświadczenia zewnętrznego, jest idealizmem.

Jeżeli prawda ma leżeć pośrodku, tedy każdy przyrodnik, lekarz (zwłaszcza psychiatra), matematyk bez znajomości filozofii obejść się nie może. Na to piszą się umysły wybitne: widzieliśmy już ich zdania w tym względzie, wyliczanie więc innych, jak Virchow, Du-Bois Reymond, Claude Bernard, Hering, jest zbytecznym. Weźmy np. taki hipnotyzm, ową wiwisekcją duszy ludzkiej: czyż może on przynieść te płodne korzyści, których się od niego spodziewamy, jeżeli będzie badany i stosowa-

ny bez jednoczesnej gruntownej znajomości fizjologii i psychologii? Głębsze tedy wykształcenie filozoficzne musi stanowić niezbędne podłoże badań wszelkiego fizjologa, lekarza itd. Dotychczasowa łączność na gołe fakty, drobnowidzowe okrucy, wątle szczegóły — nie rokuję nadziei na możność postawienia budowy silnej i harmonijnej; raczej w gruzy się rozsypią owe odłamki faktów konkretnych, niż powstanie ideaowa świątynia wiedzy, do której materiały gromadzi się bezładnie, bez tła filozoficznego, bez szerszych zamiarów.

W. Karwasiński.

## Ginekologia i Socjologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Fehlinga.

(Ciąg dalszy).

Stopniowe oddalanie się od podstawowych spraw gatunku jest jednym z najbardziej niezaprzeczonych znamion rozwoju sztuki. W niektórych jej zakresach zjawisko to bywa prawie powszechnie uznawanym synonimem samego rozwoju. Walka uczuć i dążeń w dramatach nowożytnych coraz rzadziej posługuje się bronią bezpośrednich odruchów i t. zw. „grubych efektów“. Zmuruowanie kobiety, albo wnoszenie na scenę trumny w *Mazepie* Słowackiego nie tylko nie podnosi, ale osłabia w widzach żywość rozkoszy estetycznej. Pomimo powtarzanych do przesytu ogólników, że „człowiek zawsze będzie człowiekiem“, że „natura ludzka zawsze jest ta sama“, wątpliwości Hamleta, subtelne niepokoje Fausta byłyby niezrozumiałymi dla bohaterów i bohaterek tragedji starożytnej. Tak samo, jak w zapasach orężnych od maczugi, bezpośrednio miażdżącej czaszkę wroga, doszliśmy do dział Kruppa, przy których, zamiast uderzać i gruchotać, żołnierz musi przedewszystkiem wykonać pewien rachunek matematyczny, pozostawiając właściwą pracę burzycielską nagromadzoną w armacie przez kulturę i ustosunkowanym w pewien sposób narzędziom i siłom, tak też w walce duchowej, drogą odczuć subtelnych albo wyrafinowanego rachunku, bierzemy za cel pocisków tylko najdelikatniejsze i najpóźniej rozwinięte uczucia przeciwnika, pozostawiając właściwe dzieło zniszczenia czynnikiem i potęgą, nagromadzoną przez cywilizację i dobór naturalny w jego własnym ustroju: nie upijamy się gorącą krwią wroga — zatruwa ją

powoli słówko rzucone od niechcenia; nie raczymy się jego mózgiem — wysusza go umiejętnie zbudzona nieufność, podejrzenie zdrady, płomień tajonej ambicji itp.

Napływ pierwiastków demokratycznych na arenę życia estetycznego zdaje się przeczyć naszemu pogładowi. Sprzeczność jest tylko pozorna. Żywioty demokratyczne, dostarczając pewnych bardzo cennych dla sztuki nabytków (wzrost skali pojemności), pod niektórymi względami wpływają na czasowe jej uwstecznienie: musi ona na innych, szerszych podstawach rozpocząć na nowo dawny swój krąg przeobrażeń, oddalając się znowu coraz bardziej od spraw podstawowych.

Myliłby się zresztą ten, kto by sądził, że subtelność i „pośredniość“ efektów sztuki łączy potęgę ich skutków. Pierwotny ludożerca, stojąc z maczugą obok kanoniera, mógłby w podobny sposób wychwalać większą skuteczność swojej broni, a nie widząc wroga tuż przed sobą, mógłby nawet wątpić, czy pocisk dosięgnie go kiedykolwiek. Estetyczna potęga subtelności na tem polega, że w słuchaczach lub widzach budzi ona nieskończony łańcuch skojarzeń, dających im złudzenie samodzielnej twórczości artystycznej. Cokolwiek powiemy o intelektualizmie dzisiejszym, jakkolwiek słusznie spostrzegamy w nim krańcowy skutek ujednostrojenia życia, słusznie witamy z radością dopływ silniejszych i bardziej wyrazistych uczuć, rehabilitację zapoznanych praw ciała i siły fizycznej, epidemię sportów i slōjdów, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że te nowo-wprowadzone, tak niezbędne czynniki uzupełniające nie przekroczą właściwego sobie poziomu, że nie do kości i ścięgien, ale do nerwów i mózgu przyszłość sztuki należy, że nie w cyrkach ale w w teatrach, nie w orgiach mięśni łydkowych, ale w grze twarzowych—ludzie znajdować będą najwyższe zadowolenie estetyczne. Łatwo się będzie z tem pogodzić, mając w pamięci przykład maczugi i armaty. Wyznawcy estetycznego rozczochrania smucić się tu będą na myśl o stopniowym rugowaniu konwulsji i histeryi z dziedziny artystycznej. Smutku ich nie będziemy mogli ukoić przed rozważeniem skali „pojemności“.

Wielokrotnie, co prawda, zdarzało się nam słyszeć skargi na „przeciwilizowanie“ ludzi społeczeństwa, na zbytek delikatności, na brak silniejszych uczuć i wrażeń. Należy właściwie znaczenie tych skarg zrozumieć: nie wytworność i subtelność, nie owa „pośredniość“ jest ich źródłem istotnym. Uskarżamy się na tyranję szablonu, na kłamstwo życiowe, prag-

## Dr. PIOTR.

NOVELLA.

przez

Stefana Żeromskiego.

Dalszy ciąg.

Konie wbiegły na podwórze i zatrzymały się przed gankiem dworu. Pan Cedryna wyłaził ze sanek i wszedł do sieni, z hałasem otrzepując buty ze śniegu. We drzwiach pokoju stał dr. Piotr.

— Co to? ciebie, widzę, głowa boli! — zakrzyknął pan Dominik.

— Ale gdzież tam... odpowiedział syn z przymusem.

— A cóżeś taki blady i skrzywiony?

Młody człowiek miał w rzeczy samej minę niewesołą.

Spojrzenie oczu jego dziwnie wyziębłe przyćmiło się smutkiem. Chodził z kąta w kąt, nerwowo paląc papierosa.

— Każę ja Jagnie podać barszcz, to ty mi zaraz nabierzesz rezonu. Bez barszczu, mówię ci, człowiek zawsze kiepsko się czuje.

— Ja nie będę mógł jeść, a zresztą... mało mam czasu.

— Mało masz czasu?

— Tak, — powiedział dr. Piotr szorstko, — ja... widzi ojciec... ja muszę jechać Trudna rada—muszę jechać dla objęcia tego miejsca w Hull.

Pan Dominik nic nie rzekł. Nie zdejmując futra, ani czapki usiadł na stołku i zwiścił głowę. Nie zważał na to, co syn robi, nic nie widział. Czuł tylko, że mu duszno, ciasno we własnych piersiach. Radby był wyjść na świeże powietrze, ochłonąć i zebrać myśli, ale nie mógł jakoś dźwignąć się z miejsca. Młody człowiek porządkował papiery i książki rachunkowe, rozrzucone na stole. Wziął w rękę niewielki, stary, zatłuszczony notes, obowiązany brudną tasiemką i przewracał w nim kartkę za kartką.

— Proszę ojca, — rzekł z żalem i smutkiem w głosie, — w tym notesie wyczytałem, że cięży na mnie dług, który muszę zapłacić bez zwłoki.

— Daj ty mi spokój, daj mi spokój, — powiedział stary Cedryna, opierając głowę na rękę.

— Zanim wyjadę, muszę ojcu wytłumaczyć, dla czego powziętem decyzję wyjazdu.

— Co ty wytłumaczysz, głuptasie, co? — porwał się starzec. Jedź, jeśli taka twoja wo-

la. Tylko mi już, przez litość, nie każ po-dziwiać twojej mądrości!

— Chcę pomówić szczerze i otwarcie o interesie doniosłego dla mnie znaczenia. Przed czterema laty przysłał mi tatko ratami dwieście rubli. W roku następnym zaś dwieście rubli. Potem dwieście pięćdziesiąt rubli, i zeszłego roku znowu dwieście. Razem osmset pięćdziesiąt. Pensya, jaką ojciec pobiera wynosi trzysta rubli na rok. Skądże?...

— Synku kochany... nie chciej mię aby robić złodziejem. Jeżeli uważnie przejrzałeś rachunki, to musiałeś dostrzedz, że nie przy-właszczyłem sobie ani kopiejki Bijakowskiego. Wszystko jest w wykazach. Że nie sprzedawałem potajemnie ani wapna, ani cegły, możesz także przekonać się z rachunków. Daję ci zresztą słowo honoru... Nie mam na sumieniu ani jednej kopiejki Bijakowskiego! Tak mi Boże dopomóż!

— Tak—to zupełna prawda.

— Skoro występujesz w roli oskarżyciela, to powinienes znać się choć trochę na interesach. Cały sekret polega na tem, że Bijakowski dał mi upoważnienie do pobierania oryginalnej wprawdzie tanyemy. Od sprzedawcy nigdy mi jej przyznać nie chciał, a natarczywe moje żądania zbywał zawsze jedną śpiewką: produkuj pan taniej, a co na tem osiągniesz — to twoje. Obiecał ludziom po-



nać uchodzić za prawdę. W podobny też sposób bylibyśmy się odwracali z niesmakiem od szablonowych tragedji, najeżonych pojedynkami, pławiących się we krwi, ziejących trucizną. W utworach nowożytnych tego rodzaju środki artystyczne—o ile nie tłómaczy ich zasłona nowymi pierwiastkami, ale zarazem uwsteczniła, pod pewnym względem, atmosfera życia—muszą szukać dla siebie usprawiedliwienia całkiem szczególnego. Świadczą o tem np. dziwaczne koleje psychopatów Ibsena, a nadewszystko właściwy mu „mistycyzm”. Ten ostatni, szczególnie, czynnik, otwierając wyobraźni słuchacza lub widza pole olbrzymie, pozwala jego uwadze nie zatrzymywać się zbyt długo nad efektem „skakania z wieży” i t. p. albo raczej przedstawia tę okropną okropność, jako błahy szczegół okropności daleko większej—ukazywanych w oddaleniu, subtelnie zarysowanych tajemniczych potęg.

Oddalenie się od spraw podstawowych gatunku, większa „pośredniość” stanowi też nie mniej znamienity, jakkolwiek mniej może uznawany objaw rozwoju innych sztuk pięknych. Zrozumienie tej prawdy znakomicie utrudnia nam rosnąca jednocześnie „skala pojemności,” dla usunięcia więc zawady zastanowimy się chwilę nad tym drugim probierzem postępu sztuki.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na pewien czynnik, będący niejako wspólnym gruntem, wspólną przyczyną obu probierców. Czynnikiem tym jest coraz wyższy duchowy rozwój jednostek, podziwiających piękno, coraz większa złożoność umysłu samego słuchacza albo widza, coraz większe ich bogactwo duchowe. Uwieczniona w przysłowiu domysłowość „głów mądrych” przypomina nam, że zbyt wyraźne i bezpośrednie bodźce estetyczne są jakgdyby obrazą dla nich, gdy tymczasem napomknięcie subtelne nie tylko wystarcza zupełnie, ale, jak wyżej, pozostawia rozległe pole własnej ich twórczości estetycznej. Szczegółowy przegląd kolejnych stopni rozwoju wszystkich *narządów zmysłów*, byłby aż nadto unaoecznił nam tę potęgującą się ciągle subtelność, nawet w dziedzinie dostępnej miarom i wagom fizjologii.

Bogactwo duchowej treści widzów albo słuchaczy sprawia, z jednej strony, że nawet prostsze bodźce estetyczne wywołują w ich umyśle cały szereg skojarzeń, z drugiej zaś, że bodźce bardziej złożone głośniejszy i bardziej różnolity znajdują tam oddźwięk. Ztąd właśnie pochodzi ów ciągły wzrost pojemności doznań estetycznych. Dalecy już jesteśmy dzisiaj od owej prostej, jednolitej, wyłącznie pra-

wie fizjologicznej uciechy mrówek, rozkoszujących się światłem żółtem. Jakkolwiek zaś chorobliwie ujednostronnione oko malarzy-kolorystów radeby było zatrzymać nas na owym poziomie, to jednak dla ludzi normalnych widocznym jest, o ile najpiękniejsze nawet „plamy” nawet dla samychże sprawców swoich nie są już jedynym i wystarczającym źródłem artystycznej rozkoszy. Harmonia barw, gra światła i cieni, łamanie się barw miejscowych, a ponadtem wszystkim podziw dla mistrza, który to wszystko odtworzyć albo stworzyć umiał, oto pierwiastki znieprawiające estetyczną prostotę najgorliwszego bodaj z wyznawców estetyki mrówczej. Obok tych pierwiastków urzędowo-estetycznych, ale wkraczających już coraz głębiej w dziedzinę psychologii, bardzo wczesnie z najpierwotniejszymi objawami uciechy „mrówczej” łączą się czynniki „postronne,” będące wytworem rozwoju tak jednostki, jak i życia społecznego i jak najgorliwiej, chociaż nie najskuteczniej wyganiane przez mrówczych artystów z zakresu twórczości estetycznej i z dziedziny estetycznych wrażeń. Zamiast fizjologicznych czynników, bezpośrednio podniecających przyjemną działalność ustroju i narządów zmysłów, spotykamy coraz częściej czynniki psychologiczne, które działalność taką podniecają tylko pośrednio — przez skojarzenie i przypomnienie—aż w końcu wskutek skojarzeń ilościowo częstych i stałych ogniw, łączące myśl naszą ze stanem bezpośrednio przyjemnym, same stają się źródłem rozkoszy, środek poza-estetyczny staje się estetycznym celem.

O ile w dziejach nowożytnego dramatu można było wyraźnie śledzić „stopniowe oddalanie się od spraw podstawowych”, o tyle znów historia budownictwa mogłaby nam dostarczyć wybornych przykładów „wzrostu pojemności” t. j. owego wcielania się nowych pierwiastków estetycznych i pozaestetycznych w dawne estetyczne wrażenia. Nie tylko ogólne kształty budowli wszelkich, budzące zachwyt estetyczny, bywały pierwiastkowo wynikiem pewnych właściwości materiału budowlanego albo warunków gleby, klimatu i t. p., bywały wytworem uznania pożytku, zanim stały się przedmiotem podziwu estetycznego, ale i najmniejsze ich ozdoby takąż samą przebywały drogę. Inny szereg przykładów podobnych odsłania nam etnografia w historii *ubiorów*. Nakoniec, że wymienimy tutaj tylko dowody, najłatwiej dające się ująć i sprawdzić — antropologia w sposób nie mniej nieprzyjemny dla estetyków „czystych” wyświeśli nam tajemnicę piękności ludzkiego ciała i oblicza: znamiona rasy najpożyteczniejsze i nieuniknione w danych

warunkach otoczenia stają się wyrazem cielesnego i duchowego piękna. Płaskie nosy, wydługate łuki policzkowe, wargi grube, skóra czarna, żółta lub czerwona, małe ukośne oczka, budzą estetyczne zadowolenie w tych, którym wielką przykrość sprawiłby widok białej twarzy, delikatnie zarysowanych ust, dużych oczu niebieskich i t. d.

Artysta-krytyk, nie uznający prawowitości owych pozaestetycznych lecz uestetycznionych pierwiastków w dziedzinach powyższych, słusznie mógłby pomówionym być o nieuctwo. Kiedy jednak, jak to bywa często, domaga się on niepokalanej „czystości” dla innych wrażeń estetycznych, np. w malarstwie, nie tłómaczy tego ani brakiem wykształcenia krytyka, ani chorobliwą ujednostronnością i „fizjologicznością” jego postrzeżeń wzrokowych, ani ubóstwem duchowej jego treści, lecz skłonni bywamy uważać pomyłkę jego za „teorię”.

Uznając, że prozaiczne przewiasło na pęk trzciny stało się z biegiem czasu gzemsem kolumny doryckiej, którego domaga się dzisiaj nasze oko ozdoby, krytyk taki nie może jednak zrozumieć, że w podobny sposób siła, rozum, dobroć i t. p. wcielając się z biegiem pokoleń w rysy twarzy, również stawały się samoistnymi bodźcami estetycznej uciechy — niezależnie od koloru farby, od twardości materiału i t. p. Wzmiankowane już wyżej uczucie podziwu dla *realizmu* twórczości artystycznej nie pozwalała mu, nadto, zrozumieć, iż *caeteris paribus* wyższą jest estetyczność owych uestetycznionych pierwiastków dodatnich, aniżeli ujemnych. Będąc na każdym kroku chwalecą i wielbicielem przyrody, krytyk nasz zapomina, że w przyrodzie pierwiastki ujemne, jako takie, wywołują w nas stan wprost przeciwny zadowoleniu estetycznemu, że estetyczność ich w sztuce jest zapożyczona od *artyzmu twórcy*, od jego zdolności odtwarzania zjawisk otaczających, zdolności, która, jak wiemy, nie powinna w grę wchodzić przy ocenie *estetyczności* wrażeń. (d. c. n.)

J. K. Potocki.

czątkowo po trzydzięści kopiejek. Ja im dałem później po dwadzieścia pięć i po dwadzieścia, no i, rozumie się, przystali, bo nigdzie więcej nie zarobią, a tu mają zarobek pewny. Tym sposobem uzbierało się trochę grosza dla ciebie.

— Tak,—to dostrzegłem w rachunkach..

— I to jest cały sekret, oskarżycielu. Złodziejem nie byłem i, da Bóg, nie będę.

— I ja nim być nie chcę, mój ojczu. To też ośmset pięćdziesiąt rubli muszę zwrócić..

— Komu masz zwracać? Ja tych pieniędzy nie przyjmę—wiedz o tem,—nie przyjmę! Nie mogłem ci dawać na utrzymanie i edukację więcej, Bóg widzi, ale co mogłem.. Staralem się choć trochę wywiązać z powinności ojcowskiej.

To nic ojczu dawał mi na edukację i nie ojczu mam zwrócić ten dług gorzki i straszny..

Dominik Cedryna wysoko podniósł brwi i ze zdumieniem patrzył na syna.

— Ty chyba masz bzika, mój Piotrusiu. Cóż ty pleciesz?

Doktor Piotr usiadł przy stoliku, przysunął arkusz czystego papieru i zaczął mówić powoli:

— Wartość każdego towaru po ukończeniu produkcji składa się z kapitału stałego, oznaczmy go literą *c*, z kapitału zmiennego, czyli płacy najemników, (dajmy na to *v*)

i z tak zwanej wartości dodatkowej, czyli zysku, co oznaczam literą *p*. Stosunek wartości dodatkowej do kapitału zmiennego, czyli zysku do płacy najemnika  $p : v$  — pokazuje stopę wartości dodatkowej, czyli normę zysku. Obliczmy, proszę ojca, skrupulatnie przychód i rozchód..

Nad wieczorem dopiero skończył się zajadły spór między ojcem i synem. Obadwaj zamilkli pod wpływem tej zaciętości, co zdaje się zamykać serce tak szczelnie, jak się zamyka wieko trumny nad drogiemi zwłokami.

Stary obojętnie i z pogardą patrzył na krzątanie się doktora Piotra dokoła walizki. Od czasu do czasu szyderczy uśmiech przemiykał po jego wargach i oczy błyskały gniewem. Po długim milczeniu wyniośle i obojętnie rzekł:

— Czy tutaj nie mógłbyś stanowczo zarobić, aby uczynić zadość głupim sentymentom?

— Nie mógłbym, proszę ojca, tak prędko, jak tego pragnę. Tam mam miejsce i płacę stosunkowo niezłą.

— Moznaby i tu znaleźć posadę. Bijakowski..

— Ja nigdy i nic wspólnego mieć nie będę z panami Bijakowskimi. Nikt mię nigdy nie protegował, oprócz moich wiadomości i pracy.

— Pisałeś mi, że cię protegował jakiś pro-

fesor, — rzekł stary oschle. Jesteś w niezgodzie z samym sobą, znakomity filozofie..

— Nie. Profesor podał moje nazwisko, ponieważ, stosownie do żądania, miał wskazać czyjejkolwiek nazwisko. Wskazał moje, bo uważał to za słusne ze względu na moją porządną pracę i usposobienie do samodzielnych doświadczeń.

— Rzeczywiście, racya fizyka. Bijakowski również uważałby za słusne, ze względu i tak dalej..

— Nikt dobrowolnie nie zaraża się parchami.. To też i mnie dobrze, pókim czysty..

Stary rozśmiał się. Znowu nastąpiło milczenie aż do chwili, kiedy młody człowiek zdjął palto z kołka i począł leniwie naciągać je na ramiona.

— Czyż ty na prawdę?—zapytał pan Dominik.

— Tak, ojczu.

— Oby cię Bóg nie skarał ciężko, moje dziecko!

— Pierwszą ratę mam nadzieję przysłać w maju. W tym notesie wyliczyłem należność każdego za cztery lata. Niechże ojczu raczy sumiennie..

— Precz, durniu!—krzyknął grubiańsko pan Dominik w przystępie wściekłego gniewu. Ręce mu się trzęsły, w oczach migotał zły ogień.



## Prawa przyrody i ich wartość

DLA HISTORYI.

### III.

Prawo musi być względne, to znaczy, musi wyrażać wypadkową działania ograniczonej ilości warunków, czynników i sił, dla czterech powodów.

Ponieważ prawo jest myślowym wyrazem jednostajności przedmiotowych stosunków, więc powstać może tylko wtedy, gdy te stosunki zostaną świadomie porównane, inaczej mówiąc, gdy świadomość stosunki te pozna. Koniecznym zaś warunkiem poznania stosunku jest poznanie ustosunkowanych zjawisk, poznanie tego, między czym istnieje stosunek. Aby umysł ludzki mógł wypowiedzieć, a więc pojmować prawa bezwzględne, potrzeba, aby poznał on nieograniczoną ilość warunków, czynników i sił, o wartości stosunków, to jest o treści prawa stanowiących. Wykreślając na papierze wypadkową działania sił na ciało, musimy na-przód nakreślić linie, przedstawiające te siły. Wykreślenie wypadkowej uda się, jeśli na ciało działają dwie siły, zdolamy także rozwiązać zagadnienie, gdy dadzą nam sił dwieście, jeżeli jednak sił takich będzie nieograniczona ilość, to wykreślenie wypadkowej przechodzić będzie naszą możność dlatego, że wymaga uprzedniego nakreślenia wszystkich owych nieograniczenie licznych sił, to znaczy, wymaga nieskończenie długiego czasu. Tak samo postawienie prawa bezwarunkowo prawdziwego, prawa bezwzględnego, wymaga przyjęcia pod uwagę wszystkich warunków, czynników i sił, jakie działać mogą na dane zjawisko, że zaś takich warunków, czynników i sił jest ilość nieograniczenie wielka, zatem poznanie i ocenienie ich wpływu wymagałoby czasu nieskończenie długiego. Stąd wynika, że tworzyć i wypowiedzieć możemy tylko prawa względne, prawa warunkowo-prawdziwe, słuszne tylko w zakresie ograniczonej ilości warunków, czynników i sił.

Odpowiedzą nam, że o przebiegu danego zjawiska stanowić może zawsze ograniczona ilość czynników, że dane zjawisko może zachodzić zawsze tylko w pewnych warunkach, a nigdy w innych, że wpływać na nie mogą tylko takie a takie siły, że zatem możliwe jest

zbadanie wszystkich tych warunków i sił, możliwe wykreślenie wypadkowej ich wpływu, możliwe postawienie bezwzględnego prawa. Cóż to jednak znaczy? Przypuszczenie, że dane zjawisko może zachodzić, a nawet zachodzi zawsze w pewnych tylko poszczególnych warunkach, zawsze pod wpływem ograniczonej ilości sił, przypuszczenie to nie jest w stanie narzucić umysłowi przekonania, że tak być musi, wiary, że na zjawisko nie oddziaływa w tej chwili lub nie oddziała kiedyś wpływ, pod obliczeniem nie brany. Wiara ta jest niemożliwa dlatego, że umysł nie zna w przyrodzie ścisłego odosobnienia i przeto nie może utworzyć sobie pojęcia o środowisku bezwzględnie pozbawionem wpływu wszelkich sił, prócz danych, jak nie może utworzyć pojęcia bezwzględnej próżni. To ostatnie byłoby na-wet łatwiejszym, bo znamy siły, które zdają się zdolnymi do działania i poprzez próżnię, jak np. siła przyciągania.<sup>1)</sup> Jeżeli przytem weźmiemy pod uwagę to, czego uczy nas te-orya monistyczna, jeżeli pojmować będziemy wszechświat, jako przejaw niepoznawalnej siły, jedynej co do treści, a różnokształtnej w ro-zwoju, to nabierzemy stokroć silniejszego prze-świadczenia, iż niemożliwym jest, aby jakiegol-wiek zjawisko mogło wyosobnić się zupełnie i na zawsze od innych, niż dane warunków i wpływów, nie podlegać zupełnie i nigdy ni-czemu, prócz tego, co na nie w tej chwili dzia-ła.<sup>2)</sup> A takiego właśnie przeświadczenia wy-magałaby wiara w bezwzględność danego pra-wa, bo gdy tu ktoś zauważył, że zjawisko może podlegać wpływowi innych warunków, zmieniając stosownie do tego swój przebieg, to potwierdziłby tylko nasze zdanie, uznał, że prawo jest jedynie wyrazem jednostajności zjawisk, a więc że tam, gdzie tej jednostaj-ności niema, niema i prawa.

Wyżej już wskazaliśmy na to, że w podsta-wie wszelkiego pojęcia prawa leży pojęcie siły, oraz dowiedliśmy, że siła nie jest bytem, nie jest samoistną, skończoną realnością, lecz zja-wiskiem, a pojęcie siły—pojęciem zjawiska, jako zmiany, pojęciem działania, wpływu. Po-nieważ zjawiska i działania są najróżnoro-dniejsze, a każdorazowo zależne od warunków i czynników, przeto i pojęcie siły nie może po-

<sup>1)</sup> Pod wpływem „próżni“ rozumiem tu jedy-nie brak materji.

<sup>2)</sup> Nasze zmysły, nasze sposoby i środki bada-nia mogą nie spostrzegać i nie ujawniać mnóstwa minimalnych wpływów, jednakże wpływy takie istnieją i w sumie wywołują zmiany.

siadać przedmiotowej treści, ani stałej, realnej wartości, lecz jest jedynie subiektywnem uogólnieniem odczuwanych przez umysł wrażeń. Stąd i pojęcie prawa, które tworzy się prze-ważnie na podstawie pojęć siły, nie może po-siadać przedmiotowej treści, ani stałej, realnej wartości, nie może odpowiadać jakiejkolwiek-bądź postaci realnego bytu, lecz, istniejąc je-dynie w umyśle, w podmiocie, jest subiektyw-nym wyrazem jednostajności, dostrzeganej przez umysł w stosunkach. W takim zaś razie poje-cie prawa nie może żywić uroszczeń do kiero-wania zjawiskami, do bezwzględności, musi po-przestać na właściwej sobie roli wyrażania zmian o tyle i dopóty jednostajnych, o ile i dopóki na to pozwalają warunki. Mówiąc ję-zykiem Kanta, moglibyśmy nazwać pojęcie prawa pojęciem jednostajności *fenomenalnej*, odmawiając mu całkiem charakteru *numenu*.

Istnieje jedno jeszcze pojęcie, które naró-wni z pojęciem siły stanowi podstawę pojęcia o prawie. Pojęciem tem jest przyczyna. Z przy-czyną dzieje się to samo, co z siłą i prawem; przypisuje się zjawiskom pewną wewnętrzną zdolność wywoływania skutków, pewną wła-dzę, która tkwi w najgłębszej ich istocie, spra-wiając, że skutek nastąpić musi. Tymczasem pojęcie przyczyny po ścisłym rozbiore okazuje się jedynie pojęciem stałego następstwa, pochodzi całkowicie z doświadczenia i jest my-słowym wyrazem uogólnienia, wyprowadzonego przez umysł z dostrzeganej stałości stosunków w czasie. „*Niezmienny poprzednik nazywamy przyczyną, — niezmienny następnik skutkiem*“<sup>1)</sup> mówi Mill, dowodząc, że „doświadczenie, bez wszelkiej nad niem leżącej pomocy, tłumaczy nam nasze pojęcie przyczynowości“<sup>2)</sup>. A jeżeli przyczyna nie jest żadną realną istnością, ani istotną własnością rzeczy, tylko wytworem umysłu, wypowiedzeniem tego, co się widzi, to i prawo nie może mieć obiektywnej warto-ści, lecz będzie tylko myślowym wyrazem je-dnostajności stosunków, wykreśleniem wypad-kowej działania oznaczonych czynników, twier-dzeniem, że po zjawiskach A, B, i C zawsze następował skutek D. Jeśli przyczyna nie jest wewnętrzną własnością rzeczy samej w sobie, tedy i prawo nie może być wewnętrzną sprę-żyną stosunków między rzeczami, musi pozost-

<sup>1)</sup> Ribot — *Współczesna psychologia pozytywna w An-glii*. Warszawa 1876 r., str. 48.

<sup>2)</sup> *Ibidem* str. 49. Patrz także artykuł J. Poto-ckiego, pod nagłówkiem: *Wiedza i uczucie*, w *Głosie* z roku 1893.

Doktor Piotr błady jak papier zbliżył się do niego ze łzami w oczach i schylił mu się do nóg. Starzec odepchnął go, usunął się w kąt pokoju i odwrócił plecami. Słyszał, jak drzwi zcicha skrzypnęły i zawarły się za wychodzącym, słyszał suchy szcęk kłamki, ale nie odwrócił głowy. Zapadał powoli w stan gnuśnego spokoju, obojętności tak zupełnej, że graniczyła prawie z zadowoleniem.

— Dobrze, że powiedziałem „durniu“, — pomyślał, — to mu pójdzie w pięty...

Po upływie kilkunastu minut wyjrzał przez okno. Na podwórzu nie było nikogo. Pod zachód słońca widać było przedmioty wyraźnie na dalekiej, równej, biało-niebieskiej płaszczy-znie. Na każdej szybie rysowały się i rosły w oczach, idąc z dołu do góry, fantastyczne gałązki mrozu. Starzec przypatrywał im się z za-jęciem i myślał o czemś dawnem, ogromnie dawnem. Doznawał przez chwilę uczuć małe-go chłopca, który w pięknym dworze siedzi obok matki, pięknej, dobrej, kochanej matki i patrzy na gałązeczki przymrozka... Nudzi mu się, płakałby i kaprysił, gdyby nie to, że pełzające odnóżki, pręty i zębate liście tak go zaciekawiają, tak bawią...

Z zadumy obudził go dopiero daleki świst lokomotywy. Ten dźwięk sprawił mu taki ból, jak uderzenie młotkiem w czaszkę. Wziął czapkę i wyszedł z pokoju.

Ku stacyi kolejowej z wolna zbliżał się po-ciąg, kopiając się i nurzając w zaspach, jakby je żelaznym kadłubem roztrzącał i przewier-cał. Pan Dominik począł iść ku dworcowi wielkimi krokami. Zmrok padał żywo i, w miarę zwiększania się ciemności, coraz wyraźniej błyskały latarnie na linii drogi żelaznej, niby duchy dobroczynne, dające znać o wiel-kim niebezpieczeństwie. Gdy pan Cedryna był na połowie drogi, ujrzał zdaleka sylwetkę czło-wieka, idącego od stacyi. Odetchnął głęboko, w nadziei, że to dr. Piotr wraca. Wkrótce zrównał się z tym człowiekiem: był to stry-charz z cegielni, młody i wesoły parobczak

— Ty gdzieś chodził? — zapytał go rządca ponuro

— Na stacyę...

— Po co?

— Zaniósłem zawiniątka za młodym pa-nem.

— Za jakim młodym panem?

— A—dy za panem Pietrem.

— Pojechał? — zapytał starzec obojętnie.

— Pojechał, proszę łaski pana.

— Widziałeś?

— A no i nie widziałbym? Jeszczem mu to-ból zaniósł do maszyny.

— Mówił co do ciebie?

— E,—mówić to ta nie mówił dużo.

— Wracaj do domu!

Chłopak oddalił się szybko brzegiem dro-gi. Potem przeskoczył przez rów i poszedł ku górze naprzelaj przez pole.

Pan Dominik patrzył za nim ciągle, wte-dy nawet, kiedy tamten skrył się w ciężkim cieniu góry. Twarz starca stuliła się i zmala-ła, oczy zakryły się dolnymi powiekami, nos się wygiął i wyciągnął ku brodzie. Stał na miejscu, wyciągając co chwila rękę, jakby miał zamiar przywołać strycharza. Następnie poszedł wolno, nie mając żadnego zamiaru, ani pojęcia o kierunku, w jakim postępuje. Schylał się ku ziemi i przy świetle ostatnie-go brzasku zorzy wieczornej rozpoznawał głębokie ślady stóp syna, wyciśnięte w mię-kim śniegu, które teraz mróz miłośnierny utrwałał dla niego na tej okrutnej drodze. Nad każdym z tych śladów zatrzymywał się, macał go łaską... Nad każdym—z piersi jego wydierał się cichy, nieprzerwany jęk, po-dobny do żałostnego skomlenia wiatru nad mogiłami cmentarza...

KONIEC.



stać myślowym uogólnieniem spostrzeżeń, musi być względem.

Tak więc, gdy zarówno pojęcie siły, jak i pojęcie przyczyny są wyłącznie subiektywne i całkowicie pozbawione własnej realnej treści, zatem i pojęcie prawa, które na nich się opiera, musi być równie subiektywnem i równie dalekiem od związku z wewnętrzną treścią świata, to znaczy względem. Względność ta zależy nadto i od przyrody umysłu ludzkiego, który nie jest w stanie poznać i ocenić wszystkich warunków, czynników i sił, jeno ograniczoną ich ilość. Innemi słowy, *umysł nie może wytworzyć prawa bezwzględne*.

Powiedzieliśmy, że prawo bezwarunkowo prawdziwe albo bezwzględne musiałyby obejmować nieograniczoną ilość warunków, czynników i sił, na przebieg danego zjawiska wpływających. Wskazaliśmy również na to, że w przyrodzie niema ścisłego odosobnienia pewnej dziedziny zjawisk od innych, że istnieje, owszem, ustawiczna i wszechstronna łączność między zjawiskami, nigdzie nieprzerwana atmosfera wpływów, która czyni ze wszechświata jedno olbrzymie i złożone zjawisko. Takie pojęcie świata jest równie starym, jak ludzkość, nauka zaś pogłębiła je tylko i rozszerzyła, wypełniając pustą do niedawna przestrzeń eterem i obliczając jego ruchy i drgania, oraz mierząc czas trwania zjawisk psychicznych. A więc w obec tego, wykreślając bezwzględne prawo, przyjmowalibyśmy pod uwagę wszystkie czynniki i siły, w świecie działające, wszystkie jego stosunki i pierwiastki, samo zaś prawo bezwzględne stałoby się ogólnem prawem wszechświata, jedynem i zasadniczem, bo obejmowałoby wszystko i nie pomijało niczego. Jako bezwarunkowo prawdziwy i zupełny wyraz życia wszechświata, nie mogłoby ono być dopełnianiem lub ograniczaniem przez jakiegokolwiek inne prawo, bo to dowodziłoby jego względności lub niepełności, a więc przeczyłoby samemu pojęciu prawa bezwzględnego. Do takiego samego wniosku dojdziemy również, skoro przypomnimy sobie, że prawa ogólne tworzą się za pomocą syntezy praw szczegółowych, że w miarę zwiększania się zakresu praw, zmniejsza się ich treść i liczba, że więc *prawo najogólniejsze musi być jedno*. A jeżeli mamy dziś praw więcej, to oczywiście nie są one jeszcze bezwzględnymi, lecz częścikowymi, wyrażają nie całą prawdę, ale niektóre tylko jej strony.

Poznanie przedmiotu polega na upodobnieniu go do jednych i odróżnieniu od innych poprzednio poznanych przedmiotów, a więc jest zaliczeniem danego pojedynczego przedmiotu do pewnej grupy, już znanej i oddzieleniem go od innych grup. Wskutek tego koniecznym warunkiem poznania jest obecność w umyśle pojęcia bardziej ogólnego niż dane spostrzeżenie, oraz pojęcie odmiennych od danego. Pojęcie podobne i ogólniejsze służy do wyznaczenia danemu spostrzeżeniu miejsca pośród umysłowych nabytków jednostki, pojęcia odmiennie służy do oznaczenia rozmiarów i jego granic. „Skoro więc coraz głębsze objaśnienia przyrody rzeczy, stanowiące postęp wiedzy, polegają jedynie na włączaniu praw poszczególnych do dziedziny prawd ogólnych, tych zaś do zakresu jeszcze bardziej ogólnych, to oczywiście tym wynikiem będzie, iż prawda najogólniejsza, jako nie dająca się włączyć w żadną inną, nie dopuszcza tłumaczenia. Jasnem jest, iż skoro *najogólniejsze* poznanie, „do jakiego dochodzimy, nie może być spowodowane do *bardziej* ogólnego, jest więc ono nie do pojęcia.”<sup>1)</sup> Jednocześnie prawo bezwzględne nie może być ściśle określone, a więc i pojęciem, dla braku praw, które, różniąc się od niego, pozwoliłyby same ściśle oznaczyć jego doniosłość i wartość. A więc umysł nie tylko nie jest w stanie utworzyć prawa bezwzględnego, ale nawet *nie mógłby go pojąć*, gdyby zostało mu ono danem w jakiegokolwiek bądź sposób.

Zważmy wreszcie, co znaczy prawo bezwzględne. Jeżeli prawo wogóle jest myślowym wyrazem jednostajności stosunków między ograniczoną ilością warunków, czynników i sił, to prawo bezwzględne byłoby myślowym wyrazem jednostajności stosunków między nieograniczoną ilością, albo — jak tego dowiedliśmy —

między wszystkimi warunkami, czynnikami i siłami, we wszechświecie działającymi. Prawo więc bezwzględne obejmowałoby układ wszechświata taki, jaki istnieje dziś i jaki będzie istniał w przyszłości, a wobec uwzględnienia wszystkich czynników jednostajność przyrody stosunków stałaby się jednością, samo zaś prawo opisem dziejów przyrody. Jeżeli np., które z t. zw. praw socjologicznych wyznacza porządek zjawisk, dajmy na to, ekonomicznych dla poszczególnego społeczeństwa, uwzględniając pewne tylko warunki i czynniki, to prawo, któreby obejmowało działanie i wpływ wszystkich warunków, czynników i sił, i wewnątrz i nazewnątrz społeczeństwa działających, wykreślałoby w najdrobniejszych szczegółach rozwój społeczeństwa, przestałoby być prawem, stając się opisem, historią.

Prawo o tyle tylko jest pewnem, o ile, wyodrębniając za pomocą abstrakcyi jednakowe warunki zewsząd, gdzie się takowe znaleźć mogą, stwierdza jednostajność ich stosunków i następstw, z chwilą zaś, gdy przechodząc od powyższej względności, włącza wszelkie warunki, czynniki i siły tak, jak one istotnie w przyrodzie działają i splatają się, gdy przestaje być sztucznym wytworem abstrakcyi, a nabiera pewnego podobieństwa do rzeczywistości — wtedy nie jest już prawem, ale obrazem świata, nie jest wykreśleniem, jeno wizerunkiem, nie jest schematem, lecz opisem. A więc prawo bezwzględne nie może istnieć, bo *jest sprzecznością samo w sobie*, te zaś prawa, które teraz istnieją, są względne i poszczególnie. W bałwochwalczo czczącej prawa historyczne materialistycznej teorii dziejów poznamy jedno ze złudzeń pozytywizmu, który „na miejsce konkretnego świata stawia abstrakcyjny świat jednolitego powtarzania i jednorodnego czasu.”<sup>1)</sup>

Przekonaliśmy się że umysł nie jest w stanie wytworzyć prawa bezwzględnego, gdyż czynność ta wymagałaby nieskończonego czasu, oraz dlatego, że wchodzące w skład pojęcia prawa pojęcie przyczyny i pojęcie siły są pojęciami czysto subiektywnymi i względnymi, a więc pociągają za sobą względność prawa. Widzieliśmy dalej, że umysł nie mógłby pojąć prawa bezwzględnego, gdyby nawet mógł je utworzyć, oraz wykazaliśmy, że wielość praw dowodzi sama przez się ich względności, bo prawo bezwzględne byłoby tylko jedno. W końcu przyszliśmy do przekonania, że prawo bezwzględne stałoby się w sprzeczności z pojęciem prawa wogóle, że przeto prawo bezwzględne nie może zgoła istnieć. Wszystko to odnosi się do prawa, jako do pojęcia, istniejącego tylko w umyśle, bo mieliśmy sposobność przekonać się, że prawo nie tkwi w wewnętrznej treści zjawisk i nie stanowi ich dźwigni.

Dotychczasowe nasze rozumowanie jest jednakże niepełnem, bo nieuwzględnia pewnego faktu, który łącznie mógłby być postawionym, jako zarzut, pozornie niszczący wszystkie nasze wnioski. Faktem tym jest podwójny charakter, jaki może mieć „prawo,” użyte, rozumie się, w znaczeniu łacińskiego „*lex*,” nie „*ius*.” Aby to zrozumieć, wystarczy wziąć parę przykładów.

Przypuśćmy, że do zamkniętego i w połowie napełnionego wodą naczynia doprowadzamy amoniak przy ciepocie 0°. Spostrzegamy, że gaz ten chętnie rozpuszcza się w wodzie; mierząc zaś, przekonujemy się, że 1 ctm. sześć. wody rozpuścił w sobie 1100 ctm. sz. amoniaku. Innym razem powtarzamy doświadczenie przy +20° Cels i widzimy, że rozpuściło się tylko około 550 ctm. sz. gazu. Wreszcie mówią nam, że przy +100° C. amoniak nie rozpuszcza się wcale. Stąd wyprowadzamy wniosek, że rozpuszczalność NH<sub>3</sub> zmniejsza się w miarę wzrostu ciepłoty. Dalsze doświadczenia pokazują nam, że takie same zjawisko zachodzi i wtedy, gdy zamiast wody weźmiemy wyskok, oliwę, siarek węgla lub kwas azotny, a zamiast amoniaku — wodór, gaz węglany, gaz błotny lub dwucyjan — zawsze wyższej ciepłocie towarzyszyć będzie mniejsza rozpuszczalność. Stąd wyprowadzamy prawo: ilość rozpuszczonego w danym płynie gazu (*ceteris paribus*) pozostaje w odwrotnym stosunku do temperatury<sup>1)</sup>.

Jeżeli óma, spostrzegłszy światło świecy leci do niego i ginie, to widocznie w świadomości jej brak stosunku stanów psychicznych, któryby odpowiadał stosunkowi między światłem a ciepłem w otoczeniu. Pies nie popełni tego błędu, lecz potrafi on podejść bez wahania do człowieka nawet wtedy, gdy mierzy on weń z pistoletu, aby go zabić. Oczywiście więc, jakkolwiek stosunki między stanami jego świadomości odpowiadają dokładniej, niż u ómy, stosunkom świata zewnętrznego, jednakże brak mu stosunku, któryby odpowiadał stosunkowi między postrzałem a śmiercią. Dzieci dziś już dobrze stosunek ten rozumieją, ale zato przytkną śmiało rękę do potężnej maszyny elektrycznej, zdradzając, że stosunkowi między wyładowaniem elektryczności a bolesnym skurczem mięśni nie odpowiada w ich umyśle żaden stosunek. Z tych i innych przykładów wyprowadzamy prawo: rozwój umysłu polega na coraz dokładniejszej odpowiedności stosunków psychicznych stosunkom świata zewnętrznego<sup>2)</sup>.

Weźmy jeszcze trzeci przykład. Wypadkowa styczego i dośrodkowego ruchu ziemi stanowi drogę eliptyczną, bardzo zbliżoną do koła. To samo da się powiedzieć o Jowiszu, Neptunie, księżycu i satelitach Uranusa, a także o wszystkich innych znanych nam planetach. Stąd wyprowadzamy prawo: planety poruszają się po drogach eliptycznych, których osie określone są w taki to a taki sposób.

Jaka jest różnica pomiędzy trzema przytoczonymi tutaj prawami? Każde z nich jest wyrazem jednostajności pewnych stosunków, każde jest ogólnem, każde potwierdza się za pomocą indukcji, a jednak charakter ich jest nie jednaki. Pierwsze prawo określa stosunek między rozpuszczalnością gazu a ciepłotą, bez względu na przebieg procesu, w którym to zjawisko zachodzi. Obecny jest temu prawu wszelki pierwiastek czasu, obojętna przeszłość i przyszłość zjawiska, ważny tylko *stosunek sam w sobie*. Stosunek ten jest nadto *wyłącznie ilościowym*, bo nie wspomina się tu nie o jakości gazu, ani nie oznacza się stopnia ciepłoty. Prawo to powstało drogą *analizy*, drogą stopniowego abstrahowania od poszczególnego faktu do ogólnej zasady. Rozważamy w niem pewien stosunek, mając go jakby skryształizowanym, przyjmując go za coś jak-gdyby stałego, *statecznego*.

Wprost przeciwnie ma się rzecz z dwoma dwoma pozostałymi prawami. Będąc wyrazem jednostajności stosunków, wyrażają one jednocześnie przebieg zjawiska, w którym zachodzą te stosunki. Tkwi w nich pierwiastek *czasu*, bo z nich możemy wyrozumieć, że zjawisko się rozwija, i osądzić, czem różni się przeszłość od przyszłości — więcej nawet: określenie tej różnicy całkowicie je wypełnia, gdyż na teraźniejszość, na stosunek sam w sobie brak jest w nich treści. Stosunek więc wyrażany przez te prawa jest *jakościowym*, bo mówi się tu o pewnej kategorii przedmiotów i zaznacza się zmianę ich własności. Prawa te tworzy się za pomocą *syntezy*, drogą porównywania poszczególnych zjawisk i zestawiania wspólnych im stosunków. Treścią ich jest zjawisko w swym rozwoju, a więc stosunek rozpatrywany jest w nich w stanie *zmiany*, a samo prawo posiada charakter *dynamiczny*, bo ujmaje zjawisko ze strony dynamicznej, gdy, przeciwnie, charakter pierwszego z przytoczonych przez nas praw można by nazwać *statycznym*, bo umysł zwraca tam uwagę na pewną zależność, która trwa bez zmiany, jest wspólną wszelkim zjawiskom i wszelkim stadiom przebiegu jednego zjawiska<sup>1)</sup>.

Odpowiednio do różnicy w budowie i w charakterze pojęcia prawa wskazać można różnicę w jego doniosłości i realnem znaczeniu. Prawa statyczne są bezwarunkowo prawdziwe i ogólne, lecz zato niepełne: wyrażają one tylko pewną stronę zjawisk, wypowiadają stosunek, pochwycony przez umysł, wiążą we-

czą się chemicznie z rozpuszczalnikiem, i o temperaturze nie wyższej nad punkt wrzenia danego płynu.

<sup>2)</sup> H. Spencer, *The principles of Psychology*, Tom I-szy, Londyn, 1890, § 182-140 pass.

<sup>1)</sup> W matematyce spotykamy doskonałe przykłady praw o charakterze czysto statycznym, gdy przeważna część praw, np. embriologicznych, posiada charakter dynamiczny.

<sup>1)</sup> H. Spencer. *Pierwsze zasady*. Warszawa 1876 — stronica 74.

<sup>1)</sup> Lonis Weber — *loco citato*.

<sup>1)</sup> Mowa tu tylko o takich gazach, które nie łą-



wspólnej formule to, co w rzeczywistości może nie posiadać bynajmniej istotnego związku lub wspólnego pochodzenia. Prawa więc tej kategorii nie mogą być bezwzględnie, nie mogą być uważane za wskaźniki realnego przebiegu procesów, bo nie przyjmują pod uwagę całokształtu zjawiska, tylko dla łatwiejszego orientowania się wyodrębniają niektóre czynniki i własności. Prawa statyczne są nie jako cegiełkami, z których składa się w światu domości ewolucyjne pojmowania świata; przy ich pomocy możemy określić: według jakich zasad kombinować się będą te czynniki, które przyjmują udział w zjawisku, lecz wyliczenie owych czynników i ostateczna synteza należy do porządku praw dynamicznych.

Łatwo atoli dowieść, że i ten drugi rodzaj praw nie może żywić uroszezeń do godności nieomylnych przepowiedni. Odznacza się on, jak powiedzieliśmy, charakterem dynamicznym i powstaje drogą syntezy. Już to ostatnie powinno nam nasunąć wątpliwość co do realnej wartości prawa, bo synteza, tak samo jak indukcja, jest czynnością niedokończoną, a raczej nie kończąca się, nie jest procesem zamkniętym. Ten fakt, że na zasadzie pojęci *a, b, c i d* tworzymy pojęcie *a* prawa *A*, nie dowodzi wcale, że w odpowiadających naszym pojęciom zjawiskach *A, B, C i D* działa prawo *A*; wszakże ograniczona liczba przykładów mogła nam nie odkryć jakiejś strony zjawisk, nie pozwolić dostrzedz jakiejś własności, która jednak może być zasadniczą i ważną. Oprócz tego trzeba pamiętać, że o ile mamy do czynienia ze zjawiskiem *in concreto*, a nie z abstrakcyjnym stosunkiem, o tyle nie jesteśmy w stanie i nie mamy prawa mówić o końcu zjawiska. Nie powraca ono do punktu, skąd wyszło, bo wtedy przyroda byłaby wiecznym kołowaniem, nie przyjmuje kształtów raz już przeżytych, nie wciela się w pozory wiecznie jednakie. Ścisłe i umiejętnie sformułowane prawa mogą mówić tylko o materii i energii — te zaś są zasadniczo jedne w całym wszechświecie i wszystkich jego zjawiskach. Dlatego wszechświat jest jednym wielkim splotem wpływów i działań, krzyżujących się, znoszących lub wzmacniających co chwila i wszędzie. Nie podobna zaręczyć, czy takie minimalne oddziaływania nie zmieniają w moich oczach przebiegu zjawiska, coż dopiero mówić o dalekiej przyszłości, którą chce przewidzieć prawo? Jeżeli prawa mają znaczyć, że 2 i 2 czynią razem 4, że działanie mrozu i wilgoci kruszy skałę, że silniejszy zwycięża słabszego, to zapewne wypadnie się z tem zgodzić, lecz któż zaręczy, czy zimno i wilgoć będą działać zawsze razem, czy zawsze słabi będą walczyć w rozproszeniu i niezgodzie? Prawa porządku dynamicznego, czyli prawa, wykreślające przebieg zjawiska, mogą być doskonałymi wnioskami z danych przesłanek, lecz jednocześnie mogą wcale nie odpowiadać rzeczywistości, bądź to dla tego, że prócz warunków, objętych przez przesłanki, zawiera on ziśnię, lub zawierac będzie jutro, jeszcze inne czynniki, bądź dla tego, że jej przesłanki (co znaczy warunki i czynniki zjawiska) mogą się znacznie różnić od pojmowanych przez umysł i nie odpowiadać im pod względem jakości.

\* \* \*

Wykazawszy, że prawa posiadają byt wyłączenie podmiotowy, dowiedliśmy następnie, że są one zawsze względne i niepełne, oraz wyjaśniliśmy, że jeśli pomimo to prawa o charakterze statycznym można uważać za prawdziwe, to jednak o prawach dynamicznych nie da się w żaden sposób powiedzieć nic podobnego. Powyższe wnioski, tyczące się wszelkich praw wogóle, mogłyby uwalnić nas od obowiązku osobnego badania praw życia społecznego, aby jednak tym więcej upewnić się że, przekonaniu o niezłomności tych ostatnich brak podstaw, rozpatrzmy pokrótce niektóre strony procesów społecznych za pomocą tej samej, co i poprzednio metody.

Aby prawa socjologiczne mogły być podawane nietylko za rzeczywisty wyraz życia społecznego na dzisiaj, ale i za wytyczną społecznego rozwoju w przyszłości, trzeba dowieść naprzód, że uwzględniają one wszystkie czynniki, wpływające na ten rozwój, następnie zaś, że siły, działające w społeczeństwie, nie zmieniają się ani pod względem jakości, ani ilości.

W istocie jednak prawo nie może uwzględnić wpływu wszystkich czynników, działających na społeczeństwo, bo to wymagałoby zupełnej i najdokładniejszej znajomości całego wszechświata. Niema takiej dziedziny zjawisk, której siły wprost lub pośrednio nie oddziaływałyby na życie społeczne, niema procesu, któremu moglibyśmy odmówić w tej mierze znaczenia. Nieskończona fala wpływów czasami tylko drugocze w jednej chwili owoce usilnej pracy pokoleń ludzkich, za to zawsze powoli i nieznacznie wyłabia w nich rysy szkodliwe lub korzystne, zgodne lub sprzeczne z biegiem zewnętrznego życia narodu. Zarówno siły, pochodzące z dziedziny martwej materii, ciepło, światło, elektryczność i siła ciężenia, jak i siły ustrojów ożywionych, jakość i ilość flory i fauny; zarówno zewnętrzne ukształtowanie ziemi, jak i potężne procesy, odbywające się w jej głębinach; zarówno chemiczne powinowactwo pierwiastków, jak i zakorzenione nienawiści plemienne ustawicznie przytłumiają lub podsycają energię życia społecznego, prostają lub paczają drogę rozwoju ludzkości. Ocenic wartość tych wszystkich czynników, określić ich kierunek, zrozumieć doniosłość — znaczyłoby pojąć wszechświat, taka zaś synteza przechodzi siły człowieka. Gdyby nawet była ona dla nas możliwą, to w każdym razie wieki jeszcze całe dzielał nas od tej chwili. Fanatyczne upieranie się przy pewnych formułkach, ślepa wiara w pewne „prawo“ społeczne jest tylko lenistwem albo niedołęctwem. Nie dowodzi bynajmniej przeciwnego powszechnie przyjęte i powszechnie zrozumiałe ocenianie faktów ze stanowiska historycznego. „To się utrzymać nie może, to się nie da przeprowadzić, nie zgadza się bowiem z całą historią, a rzeczywistość dąży w innym kierunku“ — mówimy o rzeczach nierozważnych lub nielogicznych. Gdy idzie tu o przeszłość, tedy nieziszczenie się zganionych zamysłów najlepiej popiera powyższą ich ocenę i zasłania nas przed wszelkimi zarzutami, jeżeli zaś krytykujemy wypadki współczesne, to sąd nasz przyjmuje za podstawę tylko najwidoczniejsze a więc najbardziej wpływowe warunki życia społecznego, pozostawiając zawsze mniej lub więcej świadomie miejsce na przezorne: „chybaby...“ Zważmy nadto, że życie społeczne, podlegając wpływowi czynników materialnych, tem samem jest ściśle związane z układem słonecznym, że przeto każda zmiana, zachodząca w tym układzie, musi odbić się na rozwoju ludzkości. Pomińmy już teraz hipotezę o stygnięciu słońca, zwróćmy tylko uwagę na to, że system słoneczny porusza się w jakieś nieznanne nam sfery. Ktoż zaś zaręczy, czy ilościowe stosunki między siłami pozostaną tam bez zmiany, czy w owych dalekich przestworzach nie wystąpią na pierwszy plan wpływy, dziś zaledwie dostrzegalne i nie nieznaczające, a nie zanikną natomiast wpływy dzisiaj potężne? Przypuszczenie, że każda stopa, przebieżona przez słońce, jest ziarnem, rzuconem na szalę losów człowieka, przypuszczenie takie nie jest bynajmniej zachwałą niedorzecznością, raczej umiejętnym wnioskiem naukowym. A jakże wobec tego mówić o prawie, nieznając wszechświata?

Wszystko, co tu powiedzieliśmy, dowodzi, że niemożemy uwzględnić wszystkich czynników życia społecznego, oraz że zdaje się rzeczą niewątpliwą, iż zmieniają się one pod względem ilości. Można jednak powiedzieć jeszcze więcej: oto, że niektóre z tych czynników z pewnością nie pozostają ciągle jednakowymi, że owszem są w stanie nieustannego przeobrażania się i ruchu. Nikt zapewne nie odmówi twórczości umysłowi człowieka, lecz nie każdy chce i umie znaczenie tego zjawiska zrozumieć. Jedni mówią, że twórczość ta jest wyłącznie naśladowczą i bierną, drudzy — że nie wpływa ona na życie społeczne, inni wreszcie — że twórczość ducha czerpie energię wogóle, aby ocenic jej wpływ na życie ludzkości i sformułować umiejętnie jego prawa. Wszystkie takie zdania są owocem nieporozumienia. Twórczość ducha jest naśladowczą i bierną w tem znaczeniu, że pierwiastki jej plodów, materiał, z którego duch tworzy, są zapożyczone z otaczającej człowieka natury, stąd jednak nie wypada, aby każdy wytwór fantazyi

lub myśli należało uważać za naśladowictwo materialnego wzoru. Pojęcia i wyobrażenia, te duchowe kopie przedmiotów i zjawisk przyrody, są cegiełkami, z których umysł buduje gmachy, glina, z której lepi posągi, farbami, którymi maluje obrazy, przesłankami wreszcie, z których wyprowadza wnioski — lecz ani takich gmachów, ani takich posągów i obrazów, ani takich wniosków w przyrodzie częstokroć niema. Skrzydła, węże i ogień istnieją w naturze i wyobrażenia ich są z niej zaczerpnięte, lecz węzów skrzydlatych, ogniem ziejących nikt z nas nie widział i nie zobaczy, choć je sobie doskonale możemy wyobrazić i nieraz o nich słyszymy. Porównując z sobą konie — rozwój, maści, wielkości rozmaitych ras tworzymy ogólne pojęcie konia, którego w naturze naprawdę niema. Tworzymy systematy filozoficzne, stawiamy przepisy moralności, czerpiąc do nich pomysły w naturze, lecz wykończając je samoistną siłą ducha. Kto nie uznaje ducha ludzkiego za nowy i odrębny czynnik historii, ten musi twierdzić, że umysł nie tworzy nic nowego, ani odrębnego, jeno że wszystkie jego wytwory są odbiciami świata zewnętrznego, bo tylko pod takim warunkiem można zamiast wpływu myśli podstawić wpływ czynników materialnych. W ten sposób ów osobliwy dzisiejszy „materializm“ wznawia dawno przestarzałe zagadnienie *universalistów*, stając wraz z Platonem przeciw nauce „nominalistów.“ Każde atoli wielkie dzieło poetyczne, każdy wytwór genialnego umysłu jest nową siłą, kształtującą dzieje ludzkości, jest soczewką, która zbiera rozproszone i nikłe promienie życiowej siły, potęguje drobne czynniki, rozpala ogień w ciemnościach, pozwala dojrzeć ledwo zarysowujące się kształty i odpowiednio do nich kierować swem postępowaniem. Gdyby nawet źródłem myślowej energii była ogólna energia wszechświata, to i w takim razie trzeba byłoby uznać myśl za odrębny czynnik życia.

Energia np. ciepła, przekształcając się na energię myśli, musiałaby nabierać nowych własności i ukazywać się w postaci siły, której działanie jest odmiennem pod względem ilości i jakości. Ilość *A* energii, obdarzona siłą *G*, przechodząc w energię duchową, posiada <sup>1)</sup> już inną siłę *G*, strata zaś lub przyrost siły jest właśnie takim współczynnikiem zmiany energii, który świadczy o nowej i odrębnej istocie ducha. Myśl zaś nie może nie oddziaływać na życie — zaprzeczając temu znaczyłoby zaprzeczać łączności między myślą a czynem. Nie tyko musimy przyznać myśli władzę wywoływania czynów, ale nadto zgodzić się na to, że jest ona pracownią, skupiającą tę energię, którą żyje społeczeństwo. Tak jak roślina, z natury stworzona do syntezy ciał organicznych i skupienia energii, dostarcza pokarmu zwierzętom, tak samo myśl, której zasadą jest synteza i dążenie do jedności, do skupienia — dostarcza energii życiu społecznemu. Spencerowska analogia społeczeństwa i organizmu — poza powierzchownym podobieństwem szczegółów budowy — ukrywa myśl głębszą, posiada podstawy mocniejsze i poważniejsze, niż się zdawało niejednemu z krytyków angielskiego filozofa. Życie społeczeństwa, jak i życie zwierzęcia, jest rozpraszaniem energii, dostarczanej w tym razie przez roślinę, w tamtym przez ducha. Podobnie jak warunkiem życia zwierzęcego jest życie roślin, choć natężenie procesów analizy może zależeć od ciepła i wilgoci, tak samo niezbędnym warunkiem życia społecznego jest życie duchowe, które wytwarza — że się tak wyrazimy — pokarm społeczny. Od ilości zaś i jakości pokarmu zależy zdrowie, siła i poniekąd nawet kształt społeczeństwa. Dopóki nauka o społeczeństwie nie oprze się na najdokładniejszej znajomości tyle pogardzanego ducha, dopóty będzie jałową i błędną. Bez chemii organicznej niemasz fizjologii, bez psychologii niczem jest socjologia.

Niepodobna tu mówić, że nauka socjologii może oprzeć się jedynie na historii, może wypro-

<sup>1)</sup> Tutaj, jak powyżej, dla oznaczenia stosunku energii do siły używam zwrotów niezupełnie ścisłych; — dokładniej, lecz mniej gładko brzmiałoby: „Ilość *A* energii, której przejawem jest siła *G* itd.“



wadzić prawa rozwoju ludzkości za pomocą analizy jej dziejów, bo znany nam urywek tych dziejów jest chwilą jedną zaledwie, przed nim i po nim nikną we mgłę rozległe widnokręgi życia, a ciemności otaczają najważniejszy jego moment, powstanie społeczeństwa. Znajomość społecznego rozwoju może być jedynie wynikiem syntezy praw wszystkich innych dziedzin przyrody, te zaś poznaliśmy tak mało, że—gdybyśmy nawet mogli je poznać w całości—nie czas jest jeszcze mówić o prawach społecznych, a tym bardziej ślepo w nie wierzyć. Materyalistyczna teoria dziejów wygodna jest dla umysłów tępych albo leniwych, lecz nie może wytłumaczyć żadnego objawu życia, który odbiega od ciasnych jej formulek. Prawdy trzeba szukać w przyrodzie, wszelkie zaś aprioryczne spekulacje w dziedzinie historii będą zawsze tylko—według mądrego orzeczenia Grzegorza z Sanoka—„somnia vigilantium.”

Jan Stecki.

## GŁOSY.

Taryfa kolejowa. — Produkcya cukru. — Odezwa. — Szkoła rolnicza. — Odczyty. — Myśliwstwo.

(—) *Prawit Wiestnik* donosi, że na posiedzeniu komisji, zajmującej się sprawą reformy taryf pasażerskich przedstawiono następujący szemat taryfy dla III-iej klasy: do 160 w. opłata oblicza się według istniejącej stawki 1 1/4 kop. z 15% podatku państwowego, dająca w sumie stawkę za wiorstę 1,4375 kop. Następnie dla obliczenia wartości biletu za odległość w granicach 161—300 w. dodaje się do opłaty w ilości rs. 2 k. 30 po 0,8 k. za każdą wiorstę po nad 160 w., dalej do opłaty za 500 w. dodaje się po 0,7 kop., następnie od 501—700 w. dodaje się po 0,6 kop.; od 701—1,000 w. dodaje się po 0,5 kop., od 1,000—1,500 w. po 0,4 kop. i od 1,500 w. po 0,3 kop. za każdą dalszą wiorstę. Otrzymałe w ten sposób sumy zawierają już podatek państwowy. Dla jaśniejszego porównania cen istniejących biletów kl. III-iej z cenami projektowanymi przytaczamy poniżej następującą tabelkę:

Odległość w wiorstach	Według projektu	Ceny dawniejsze
160	rs. 2 kop. 30	rs. 2 kop. 30
300	„ 3 „ 56	„ 4 „ 32
500	„ 5 „ 16	„ 7 „ 19
600	„ 5 „ 86	„ 8 „ 63
700	„ 6 „ 56	„ 9 „ 07
1000	„ 8 „ 36	„ 14 „ 38
1500	„ 10 „ 60	„ 21 „ 56
2000	„ 12 „ 86	„ 28 „ 75

Według tego projektu, który roztrząsany będzie jeszcze w dalszym ciągu, okazuje się, że na przestrzeni 1000 w. zniżka stanowi 47%, na przestrzeni 1500 w.—55% a na 2000 w.—61%.

P. S. Ceny biletów poprawiliśmy według najświeższych wiadomości. W klasie II i III różnice są jeszcze znacznie większe na większych odległościach.

(p) Otrzymałmśmy następującą odezwę:

„Zarząd oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu ma zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana, że prezydium sekcji I przemysłu technicznego podjęło się pośrednictwa pomiędzy właścicielami zakładów przemysłowych, potrzebującymi techników, a technikami, poszukującymi pracy.

W tym celu prezydium sekcji I prowadzi z jednej strony spis techników, poszukujących pracy, do zestawienia którego potrzebne jest możliwie dokładne *curriculum vitae* kandydata i opis zajęć praktycznych, a z drugiej strony spis wakujących posad, o których prezydium zawiadomione zostało.

W dalszym ciągu zarząd prosi osoby interesowane o nadsyłanie wiadomości o wakujących posadach pod adresem: Do prezydium sekcji I przem. technicznego w biurze zarządu

o. w. Towarzystwa popier. przem. i han. (Kra-kowskie-Przedmieście Nr. 66)“.

Interesowani przemysłowcy otrzymują bezpłatnie wszelkie informacje, dotyczące technika. Biuro poręcza wiarygodność tych informacji. W razie otrzymania posady technik płacić ma pewien procent od pensji w ciągu dwóch lat.“

Rozumiemy, że biuro nie może darmo załatwiać tego rodzaju czynności. Ale dla czego wszystkie koszta mają ponosić zwykle licho płatni technicy, a zamożni przemysłowcy, korzystający z usług biura — zwolnieni są od wszelkich opłat?

(p) W guberniach Królestwa Polskiego od początku kampanii do Nowego Roku wyprodukowano mączki cukrowej:

	1892 r.	1893 r.
	pudów f.	pudów f.
Warszawska	454,620 33	743,691 12
Kaliska	83,740 —	160,142 20
Kielecka	3,491 1	2,873 20
Łomżyńska	104,520 —	124,146 —
Lubelska	172,721 —	246,443 —
Piotrkowska	65,136 20	83,670 —
Płocka	324,579 —	416,261 11
Radomska	12,994 20	18,893 20
Siedlecka	— —	— —

Razem 1,222,802 34 1,796,121 3

Rafinady zaś wyprodukowano:

	1892 r.	1893 r.
	pudów f.	pudów f.
Warszawska	793,950 12	850,027 3
Kaliska	160,395 17	226,990 34
Kielecka	134,432 35	110,857 18
Łomżyńska	— —	— —
Lubelska	119,065 33	85,359 10
Piotrkowska	16,663 21	28,631 2
Płocka	— —	— —
Radomska	111,951 15	116,661 21
Siedlecka	34,091 17	30,694 32

Razem 1,380,550 30 1,449,216 9

Licząc całą tę ilość na konsumpcję miejscową, wypada około 15 funtów na głowę ludności, co wcale nie wynosi wiele. Nie powinno być więc mowy o nadprodukcji, gdyby dostępne ceny umożliwiły konsumpcję. Produkcya fabryk w innych guberniach daje mniej jeszcze cukru na głowę ludności.

(x) W *Kurjerze Warszawskim* czytamy:

„Zmarły przed kilku laty w Żytomierzu śp. dr. Lefner zapisał był w testamentie rs. 220000 na założenie zakładu specjalnego naukowego w gub. Wołyńskiej.

Wykonawcą testamentu mianowany został Feliks hr. Czacki, który w myśl zapisodawcy, postanowił przeprowadzić do skutku otwarcie w Żytomierzu szkoły agronomicznej typu średniego.

Ponieważ suma, na ten cel przez ś. p. Lefnera zapisana, nie wystarcza, przeto hr. Czacki zwrócił się o pomoc do marszałka szlachty gub. Wołyńskiej, oraz do prezydenta miasta Żytomierza.

Skutkiem tego zarząd miasta Żytomierza powziął następującą uchwałę: 1) oddać bezpłatnie na użytek szkoły rolniczej około 80 dzies. roli, znajdującej się z prawej strony szosy kijowskiej; w miejscu tem może być założona szkoła rolnicza, oraz wzorowa ferma doświadczalna; 2) udzielać szkole stałe subsidejum w sumie rs. 6000 rocznie z kasy miejskiej; 3) udzielić bezpłatnie piasku i gliny z rowów miejskich.

Dzięki tej ofercie szkoła będzie mogła być założona, więc też roboty przygotowawcze będą rozpoczęte już w r. b., tak, aby nowy zakład został otwarty w r. 1896

Program szkoły nie został jeszcze ostatecznie opracowany.

W każdym razie szkoła będzie posiadać cztery lub pięć klas i będzie dawała prawa średniego zakładu naukowego.

Do zakładu będą mogli uczęszczać uczniowie bez różnicy pochodzenia, posiadający odpowiednie przygotowanie elementarne, ale tylko z gub. Wołyńskiej, Kijowskiej i Podolskiej.

Przy szkole będą utrzymywani rzemieślnicy dla kształcenia uczniów w rzemiosłach, ma-

jących pośredni związek z rolnictwem, jako to: w kowalstwie, kołodziejstwie, mularstwie, stolarstwie itd.

Program szkoły zwróci baczną uwagę na hodowlę bydła i wogóle inwentarza żywego na fermie doświadczalnej, przyczem pierwszeństwo ma być dawane rasom miejscowym, zaś rasy zagraniczne będą uwzględnione przy ściśtem braniu pod uwagę miejscowych warunków klimatycznych.“

(x) Pisaliśmy już o odczytach popularnych, urządzanych staraniem komitetu damskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Odczyty zaczęły się w tych dniach, mianowicie w niedzielę dnia 1 kwietnia mówić będzie p. E. Jankowski o tem, „czem dla ludzi jest ogród.“ Odczyt odbędzie się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, a zacznie się o godzinie 5 po południu. W następną niedzielę (8 kwietnia) w tej samej sali i o tej samej porze dr. Julian Ochorowicz wygłosi odczyt: „o koniu ze stanowiska psychologii.“

Ceny są bardzo przystępne, bilet wejścia kosztuje 10 kop.

(p) Ciekawe wiadomości podaje w *Gazecie polskiej p. f. r.*, z okazji przygotowań świątecznych:

„Zabiegi około obfitego zaopatrzenia stołu świątecznego Warszawy objęły obszar rozległy. W ciemnych kniejach myśliwy tropi wszystko, co tylko może służyć miastu na pożywienie. Już nie zazna bezpieczeństwa dzik groźny, zasuty w głębi ostępu. Kłęska padła na sarny szybko i tchórzliwego zająca. Cietrzewie, głuszcze i kuropatwy daremnie opuszczają gniazda, by na najwyższych gałęziach drzew szukać ocalenia. Huczy w boru strzelba, kładąc trupem towar, na który oczekuje spółka handlarzy.“

Widocznie w „delikatnej“ *Gazecie polskiej* nie mają pojęcia o takim „grubym interesie,“ jak myśliwstwo i nie wiedzą, że nikt na wiosnę na zające i sarny nie poluje, że kuropatwy nie uciekają na gałęzie drzew, a cietrzewie i głuszcze nie mają jeszcze gniazd, nie mogą więc ich „opuszczać.“

## Z KRAJU.

O reformie sądów gminnych.—Spichlerze gromadzkie.—Łaźnie ludowe.

Pisaliśmy już w *Głosie* o zamierzonej reformie sądów gminnych, podając główne jej zasady. Ministeryum sprawiedliwości w motywach projektu przytacza, że „sądy gminne utrwaliły się w kraju, ludność miejscowa do nich przywykła, a zastąpienie sądów gminnych przez sądy pokoju kosztowałoby skarb państwa znacznie więcej.“ Przed paru laty przytoczyliśmy cyrkularz, rozesłany do wyższych władz sądowych, a mający na celu szczególne zbadanie działalności sądów gminnych. Widocznie odpowiedzi wypadły dla instytucji przychylnie, jeżeli ministeryum oświadczyło się za utrzymaniem sądów gminnych i podniesieniem ich stanowiska (nadanie praw służby sędziom i pisarzom, podwyższenie pensji i t. d.)

*Warszawskij Dniownik*, pisząc o tej sprawie, zaznacza, że zdwojenie terminu służby sędziów i ławników, zapewni im większą niezależność i da możność stosowania nabytego w praktyce doświadczenia. Ponowny wybór sędziego, który należycie spełniał swe obowiązki, był i dotychczas objawem bardzo częstym. Ale oprócz sędziów z wyboru w wielu okręgach urzędują sędziowie mianowani, z powodu braku odpowiednich kandydatów. Otóż brak kandydatów jest nieraz chwilowym, po roku, po dwóch latach osoby, zdolne do pełnienia obowiązków sędziego, znaleźć się mogą.

„Wprowadzenie wyższego niż obecnie *cen-szsu* umysłowego dla sędziów gminnych było koniecznością, bowiem sędziowie, wyroknący częstokroć w sprawach nader poważnych (zwłaszcza karnych, pociągających za sobą dotkli-



we kary), nabierają z biegiem czasu coraz większej powagi i znaczenia, a wobec tego potrzeba koniecznie, żeby najbliższy kierownik takiego sądu był człowiekiem wykształconym i całkiem przygotowanym do zajęcia tak poważnego i odpowiedzialnego stanowiska. Oczywiście, różnica pomiędzy *censusem* umysłowym sędziego gminnego a ławników znacznie się zwiększy, ale sprawa wymiaru sprawiedliwości wygrać tylko może na tem, gdyż w sądzie zwiększy się wpływ przewodniczącego, bardziej wykształconego, niż to było dotąd".

Uwaga powyższa z wielu względów zasługuje na zaznaczenie. Nizki census umysłowy przy wprowadzeniu sądów gminnych miał na celu przeciwdziałanie temu, żeby godność sędziego nie stała się wyłącznym niemal przywilejem obywateli ziemskich. Okazało się jednak w ciągu 18 lat, że chociaż włościanie powołują przeważnie na sędziów osoby, należące do warstwy ziemiańskiej, sądy funkcjonują prawidłowo. Z drugiej strony doświadczenie przekonało, że sędziowie z b. pisarzy gminnych it.p., którzy nabywali nieraz fikcyjnie census majątkowy bardzo często nieodpowiadają wymaganiom władzy i nie cieszą się zaufaniem ludności.

Podniesienie censusu umysłowego jest ze wszechmiar pożądanem, pewnie nawet koniecznym, jakkolwiek istnieje obawa, że znacznie zmniejszy liczbę kandydatów do posad sędziowskich. Można byłoby temu niewątpliwie w pewnej mierze zadośćuczynić, znosząc, albo raczej modyfikując census majątkowy. Posiadanie na własność 6 morgów gruntu nie daje właściwie żadnych gwarancji, a utrudnia ubieganie się o posadę sędziego. W każdym zaś razie posiadanie własności nieruchomości (fabryki, domu) lub nawet posiadanie procederu, dającego pewien dochód, powinno być równoważnym z posiadaniem własności ziemskiej, zwłaszcza że obecnie nie tylko rolnicy, jak to było pierwotnie, płacą na utrzymanie sądów gminnych.

„Wprowadzenie reformy, powiada *Dziennik*, wymagać będzie większych niż obecnie wydatków na sądy gminne. Dzisiaj wydatki te spadają na większych i mniejszych właścicieli ziemskich, podpadających pod jurysdykcję danego sądu gminnego, ale handlujący, przemysłowcy i rzemieślnicy nie płacą nic na utrzymanie sądów gminnych, chociaż korzystają z ich usług na równi z właścicielami ziemskimi. Zwłaszcza zaś z usług tych sądów korzystają żydzi, zamieszkali w obrębie danego sądu lub nawet w miastach. Taki rozkład kosztów utrzymania sądów gminnych jest niesłuszny i niepraktyczny. Sprawiedliwość i logika wymagają, żeby każdy, korzystający z usług sądu, przykładał się do kosztów jego utrzymania. Sprawa ta nabiera doniosłości specjalnej, zwłaszcza wobec zamierzonej reformy. Niewielkie opodatkowanie handlujących i przemysłowców, zamieszkałych w obrębie sądu gminnego i pobór bodaj niewielkiego procentu od sumy akcyi sądowej nie byłyby uciążliwymi dla nikogo i ulżyłyby nieco właścicielom ziemskim płacącym dzisiaj niesłusznie za siebie i innych.“

Uwaga, dotycząca żydów, którzy dostarczają przeważnej ilości spraw sądom gminnym, jest poniekąd słuszną, ale myli się autor artykułu, twierdząc że jedynie właściciele ziemi, więksi i mniejsi, płacą na utrzymanie sądów. Od 1886 r. skarb przyjął na siebie utrzymanie sądów gminnych, a na pokrycie tych wydatków, oprócz składek, płaconych przez właścicieli ziemi, pobiera odpowiednie opłaty od kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. d. oraz od spraw, roztrząsanych w sądach.

W budżecie na rok 1892 wykazano że podatki na sądy gminne wynosił:

od własności ziemskiej	524,822 rs.
od patentów akcyzowych	35,674 „
od patentów handlowych	
i przemysł. i od fabryk	266,214 „
od spraw sądowych	162,792 „

czyli razem 989,503 rs. podówczas gdy wydatki wynosiły 878,950 rs.

W budżecie na rok 1873 obliczono dochód z tych źródeł:

od własności ziemskiej	492,107 rs.
od patentów akcyzowych	40,000 „

od patentów handlowych itd.	242,000 „
od spraw w sądach	160,000 „

czyli razem 934,107, podówczas gdy preliminowane wydatki wynosiły 878,950 rs. Prawdopodobnie dochód, sądząc z lat poprzednich okazał się większym.

Z cyfr tych widzimy, że własność ziemska płaci tylko połowę sumy, ściąganej na utrzymanie sądów gminnych. Przewyżka dochodów nad wydatkami umożliwia podwyższenie pensyi sędziom, projektowane obecnie.

— *Gazeta świąteczna* porusza znowu sprawę zakładania śpichlerzy gromadzkich, sądząc że mamy obecnie porę odpowiednią do robienia zapasów na przyszłość, bo za zboże płacą lichy i niema kupców na nie. Czy pora istotnie jest odpowiednią, kiedy zbliża się przednówek — rozstrzygać nie będziemy, ale myśl zakładania śpichlerzy wspólnych godną jest poparcia i przypominając o niej w każdej porze nie zawadzi.

Czytelnik *Gazety* z Sulgostowa (powiat Opoczyński), tak o tem pisze:

„Chcieliśmy w naszej wsi pobudować śpichlerz gromadzki. Byłaby z tego wielka wygoda dla wszystkich, a szczególnie dla ubogiej ludności. Uradziliśmy, żeby każdy gospodarz wsypał do owego śpichrza po jednym worze wiadomej miary żyta, po jednym jęczmienia, po dwa także wory owsa i potrosze każdego innego zboża, jakie u nas sięją. Z wiosną, komu brakuje, miałby prawo pożyczyc z śpichrza, a w jesieni zwróciłby tyle, co pożyczyc, i dodałby ćwierć tego jako procent na powiększenie zapasu i na koszt utrzymania śpichrza. Zwyczajne zboże mieliśmy sprzedać z śpichrza, a pieniądze, jakie by się zbierały z tego, obrócić na założenie kasy pożyczkowej i oszczędnościowej. Byłoby z tego dosyć pieniędzy na różne wydatki gminne i kościelne, i przednówek nikogo by z gospodarzy naszych nie rujnował. Ale cóż, zamalo jest u nas ludzi chętnych do tego i takiego śpichlerza nie mamy. A oto jakby na ukaranie za tę nieopatrność Pan Bóg dał nam nieurodzajny rok. Rolnicy nasi szli do lichwiarzy, pożyczali na ogromny procent i sprzedawali bydło, żeby się jakoś wyżywić. A czemuż obsiać i obrządzić? z czego podatki opłacić? Ha, trzeba coś ziemi sprzedać... To też do tej pory nie mogą sobie dać rady i nie prędko wykupią swe działki.“

Sprawa zakładania śpichlerzy idzie dotąd opornie, chociaż pisano o tem dużo i w pismach ludowych i nawet w oddzielnych książeczkach. Radzi więc *Gazeta* ażeby ci, którzy zrozumieli potrzebę śpichlerzy, zakładali je sami, a gromada, widząc pomyślne skutki, przyłączy się później do nich. Istotnie, jest to jedyna droga, jeżeli postanowienie obowiązujące wszystkich nie może być wydanem.

Trudniej jeszcze włościan do zakładania śpichlerzy zachęcić włościan do zakładania łaźni. Nie pomogło nawet przyrzeczenie pewnej sumy pieniędzy gromadzie wiejskiej, która łaźnię tanią urządzi. I tu jednak dobry przykład mógłby wpływ wywrzeć. Przykład taki daje jedenastu obywateli ziemskich z gubernii Siedleckiej (w okolicach Sterdyni), którzy w folwarkach swoich postanowili urządzić łaźnie dla służby dworskiej i dla włościan okolicznych. Może ten przykład zachęci ludzi nie tylko w okolicy Sterdyni, ale i w innych miejscowościach kraju, zwłaszcza jeżeli się znajdą gorliwi inicjatorzy.

J. Nieborski.

## Przegląd Społeczny.

**Radom.** (Kor. „Głosu.“) Teatrowi u nas wiedzie się dobrze, dzięki sumiennej pracy reżysera p. Halickiego oraz talentem głównych sił: pp. Korczaków, Sznebelin, Solskiej, Felińskich, Karpowicza, Szelałowski, Bogdana, Kosińskiego i Niesiołowskiej. — Koncert na uczniów powiódł się doskonale, wpisy będą opłacone. Chwała Bogu! — Czytelnia bezpłatna z dniem 2 marca r. b. prze-

szła pod zarząd miejscowego towarzystwa dobroczynności. Na bibliotekarza zaproszono adwokata Wędrzychowskiego, na jego pomocników: pp. M. Szafrąńskiego i dra Rupiewskiego, wszystkich poprzednio od dawna sprawujących obowiązki deżurnych, za poprzedniego zarządu a dwóch pierwszych b. b. członków komitetu nadzorczo-czytelni. Porządek więc nie zmieni się wcale. *Hak.*

—o—

**Z Niekłania gub. Radomska.** (Kor. „Głosu.“) Okolica nasza stała się od niedawna słynną z powodu rozwoju przemysłu fabrycznego, oraz z powodu głośnego zakładu zdrojowo-leczniczego w Czarnieckiej górze, wśród olbrzymiego lasu, nad źródłem Ś-go Stefana, w odległości 3 wiorst od stacji Niekłania, dr. żel. Iw. Dąbr. Jest to uroczysko leśno-górskie, wzniesione 1000 stóp nad poziom, na stoku gór Ś-to Krzyżskich położone. Leży ono na gruncie zwirowym, typowo-przepuszczalnym, w okolicy wolnej od chorób zakaźnych, zasłoniętej od północy i wschodu. Pod statuą Matki Boskiej tryaska obfite źródło, zawierające wolny bezwodnik węglowy, lityny i sole wapienne. W dzikim parku leśnym stoją budynki, hotel, łaźienki i restauracja. W okolicy są przepiękne spacerki, w tym roku zarząd przygotowuje liczne rozrywki dla swych gości, wprowadza melioracje, jako to: kąpiele błotne, zakład dla chorych cukrzycowych, t. zw. diabetyków, potrzebujących, jak wiadomo, jodrubnej dietytryki. Droga dąbrowska ustępuje chorym 50% rabatu. Tym sposobem każdy gość, wracający z zakładu, otrzyma na stacji Niekłania bilet powrotny bezpłatnie. Profesor Bujwid zwiedził w roku zeszłym zakład, i po zbadaniu wody, gruntu i całego terenu wydał nader pochlebną opinię, z którą najzupełniej zgodziła się opinia komisji lekarskiej. Zjeżdża tu w lipcu i sierpniu sporo osób, a mimo przepelnienia ceny są nader przystępne, nie przekraczają bowiem 3 rs. dziennie. Pożądanem jednak jest zreformowanie bardzo niedołężnej administracji zakładu. — W okolicy Niekłania mamy liczne piece wielkie do przetapiania surowca żelaznego, w Furmanowie, należący do hr. Platara, w Kraśnej pana Dutkiewicza, w Chlewiskach kompanii francuskiej, w Bzinie, Bliżynie, Fidorze. Największy jednak piec zbudował hr. J. Tarnowski w Stęporzkowie. Jest to huta „na koks“, dająca blisko 1000 centnarów na dobę. Produkt zabiera w części Henkel v. Donersmark, w części zaś fabryka używa go na odlewy różne, np. na rury do kanalizacji warszawskiej, t. p. Rudę czerpie fabryka w Osicowej, Janowie, z pod Opoczna i z Krzywego Rogu. Ta ostatnia ma blisko 70% czystego metalicznego żelaza. Pracownicy mają własny sklep spożywczy, aptekę, pomoc lekarską i felczera. Fabrykę budowali specjaliści z Königshütte. *K..*

—o—

**Petersburg.** (Kor. „Głosu.“) Przedstawiciele ruskich i pruskich dróg żelaznych podpisali w tych dniach układ, ustanawiający taryfy na przewóz różnych towarów z Rosyi do portów w Królewc, Gdańsku i Memlu. Układ, zawarty na 10 lat, ma wielkie znaczenie dla handlu, dotyczy zaś zboża, lnu, drzewa i t. p. Taryfy ustanowiono na tych samych zasadach, na jakich istnieją do portów ruskich w Libawie i Rydze. — Zamierzona reforma podatków stałych ma się rozpocząć od Królestwa, opracowaniem szczegółów zajmuje się specjalna komisya. — Z informacji, zamieszczonych w dziennikach, okazuje się, że dotychczasowy system paszportowy będzie utrzymany z małemi zmianami. Duchowieństwo prawosławne, ormiańskie i protestanckie ma otrzymać paszporty od swej władzy, dla duchowieństwa katolickiego będą zachowane przepisy obowiązujące. — Senat rozstrzygnął niedawno ciekawą sprawę: czy należy nakładać karę za sporządzenie na zwyczajnym papierze aktu, w treści swej nieprawego. W danym wypadku chodziło o umowę dzierżawną z żydem, nie mającym prawa dzierżawienia ziemi. Senat orzekł, że kontrawencyi podlegają tylko osoby, uczestniczące w zawarciu zobowiązań rzeczywistych i karę, nałożoną przez izbę skarbową w kwocie 11,000 rs. — umorzył. *Vasco.*

—o—

**Jurjew.** (Kor. „Głosu.“) Przyjechał do naszego miasta znany antyalkoholista p. M. Flaum, jak pisali kuryery, w celach naukowych. Sądzę, że lepiejby uczynił przyjeżdżając dla agitacji wśród „ryjących się“ tutejszych piwoszów w polskiej kolonii. Knajpowanie polaka w Jurjewie nosi specjalne cechy. Czasem pije „na solaka“ (samotnie), żeby nie widzieć wstrętnych ludzkich twarzy, Zawsze zaś w męskim towarzystwie, wśród brutalnych i niedowcipnych rozmów. Dla tego też wię-



kszość nosi się według uwagi pewnej warszawianki „sztywno.“ Jest to zdziwienie wskutek braku towarzystwa. Życie umysłowe nie istnieje, fachowe studia traktowane są przez większość z lekceważeniem, pracuje garstka zaledwie. Uniwersytet jako najbogatszy, jest też pod niektórymi względami a priori najgorszy. Do stowarzyszenia studenckiego należy zaledwie połowa kolonii. Utrzymuje ono kuchnię, kasę pożyczkową, instytucję sądów honorowych. Zasady, które remi większość się kieruje, są gorzej niż dzikie. Sprawy osobiste trwają często rok czasu. Pojedynek jeden za drugim nie w obronie honoru ale jako napasé, pogardliwy stosunek do tutejszych studentów weterynaryi, awantury z żydami, któreby zdziwiły nawet zajadłego antysemitę—oto miłe pase-temps większości, której godłem jest—„żadnych obowiązków.“ Stowarzyszenie wydało obecnie edykt, iż wszyscy z różnych powodów nienależący do niego studenci nie mają prawa korzystać z biblioteki stowarzyszenia, nawet za pieniądze, jak było dotąd.

J. M.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Od wielu lat z nadejściem wiosny mówiono o możliwości, czasem nawet o blizkiem prawdopodobieństwie wielkiej wojny europejskiej. Obecnie zapanowało usposobienie pokojowe, którego najświeższym wyrazem była mowa Capriwiego w Gdańsku, a najpoważniejszą gwarancją jest porozumienie pomiędzy Rosją a Niemcami. Nawet Austria i Włochy, jak zapewniają, z wielkiem zadowoleniem przyjęły wiadomość o zawarciu ugody rusko-niemieckiej.

Caprivi oświadczył w Gdańsku, że cesarz Wilhelm uważa traktat nie tylko za rękojmnię pokoju, ale patrzy dalej i sądzi, że w przyszłym stuleciu koniecznym będzie solidarne działanie narodów europejskich, gdyż, pozostawione własnym siłom, nie będą mogły poradzić sobie z pewnymi ewentualnościami.

Tajemniczy ten ustęp mowy rozmaicie tłumaczy dzienniki niemieckie. Jedne utrzymują, że kanclerz miał na myśli walkę z propagandą socjalistyczną i anarchistyczną, drugie — że mówił o konieczności solidarnego przeciwdziałania konkurencji zamorskiej, tymbardziej, że już przy pierwszym czytaniu traktatu wyraził podobne zdanie.

Po przewodniej niedzieli będzie miał rząd niemiecki nie mały kłopot z parlamentem. Projekty podatkowe Miquela, dosyć ściśle związane ze sprawą reformy wojskowej, napotkają w reichstagu silną opozycję i prawdopodobnie nawet zostaną odrzucone. W Niemczech ministrowie nie mają obowiązku podawać się do dymisji z powodu odrzucenia ich wniosków, niektóre dzienniki twierdzą jednak, że w danym wypadku powinien ustąpić... nie Miquel, ale niepopularny w kołach zachowawczych Caprivi. O usunięciu się kanclerza wciąż obiegają pogłoski.

Zwłoki Koszuta, w chwili kiedy to piszemy, są już zapewne w Peszcie. Demonstracje nie ponowiły się w ostatnich dniach a rząd na razie wybrnął z kłopotu w ten sposób, że miasto Peszt dobrowolnie wzięło na siebie kosztą pogrzebu i wzniesienia grobowca, na pomnik zaś zbierane są składki w całym kraju. Synowie Koszuta przyczynili się w znacznej mierze do uspokojenia wzburzonych namiętności, oświadczając, że w razie wznowienia manifestacji, pochowają ciało ojca swego we Włoszech.

Konferencje w sprawie traktatu handlowego między Austryją i Rosją trwają dalej i nie skończą się tak prędko, jak przypuszczano, t. j. przed 1 Kwietnia.

Gabinet belgijski podał się do dymisji, a raczej został odnowiony, gdyż niektórzy członkowie jego zatrzymali teki. Nowy gabinet wyszedł również z łona stronnictwa klerykalnego, ale ma podobno szczerą chęć załatwienia kwestyi wyborczej.

Narodowa liga irlandzka wystąpiła przeciw lordowi Roseberry z manifestem, w którym oświadcza, że prezes ministrów zadał cios home-rule'owi, czyniąc go zależnym od uznania większości angielskiej. Możliwość przejścia posłów irlandzkich do opozycji lub możliwość wznowienia polityki wolnej ręki staje się coraz prawdopodobniejszą.

W Serbii uwiezono posła Ranka Tajsicza, radykała, który podburzał włościan do zbrojnego powstania przeciw rządowi i dynastji.

Milan, który właściwie trzyma w ręku ster rządu, zamierza bardzo energicznie wystąpić przeciw stronnictwu radykalnemu.

W Brazylii, jak przypuszczaliśmy, rewolucja bynajmniej nie została pokonana, owszem admirał Mello zdobył nawet statek rządowy, a prowincje południowe gotują się do zaciętej walki. Natomiast w Urugwaju zapanował spokój, wybrano bowiem nareszcie prezydenta. Zanim udało się osiągnąć ten szczęśliwy rezultat, 27 razy ponawiano wybory bez skutku.

Na zakończenie notujemy sensacyjną wiadomość o możliwym pojednaniu się Młodo-czechów z rządem, a raczej lewicą. Podobno układy z umiarkowanym odłamem Młodo-czechów prowadził Madejski. Ma się rozumieć, pierwszym warunkiem zgody byłoby zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze. Postawie ruscy, z wyjątkiem Wachnianina i Barwińskiego przeszli do opozycji. Wszystkie stronnictwa ruskie, nie wyłączając starych, mają się zjednoczyć. Mówią o ustąpieniu ministra sprawiedliwości Schönborna, którego następcą zostałby Piniński, Jaworski zaś ustąpiłby i posada ministra Galicji została by wakuującą. Ustąpienie Jaworskiego w każdym razie jest oczekiwane, przypuszczają, że następcą jego zostanie brat namiestnika, Stanisław Badeni.

## KRONIKA POWSZECHNA.

**Projekty i rozporządzenia rządowe.** Kasy oszczędności, istniejące w gub. Królestwa na mocy prawa z 1843 r. mają być podobno zniesione. Wkłady, których uczestnicy nie chcieliby odebrać, przeniesione będą do kas oszczędności przy Banku państwa.—Senat wyjaśnił, że urzędnicy, pociągnięci do odpowiedzialności karnej, nie mogą być uwalniani od służby, jeżeli nie podadzą o to prośby, przed ukończeniem śledztwa sądowego. Władza miejscowa tylko może zawieszać ich w czynności.—Senat rządzący uczynił wyjaśnienie, na zasadzie którego osoby pochodzenia ruskiego, będące w służbie rządowej w Królestwie Polskiem, zwalnia się od obowiązku należenia do kasy emerytalnej Królestwa, z tem tylko zastrzeżeniem, o ile nie zostały pretranslokowane lub powołane na służbę z gubernii przyległych.—Ogólne zgromadzenie Rady państwa zatwierdziło projekt utworzenia ministerium rolnictwa i dóbr państwowych. Obowiązki wice-ministra w temże ministerium objął Naryszkin.—W najbliższej przyszłości ma nastąpić organizacja inspekcji fabrycznej w guberniach petersburskiej, estlandzkiej, l'flandzkiej, moskiewskiej, twerskiej, riazan'skiej, włodzimierskiej, jarostawskiej, kostromskiej, niżegorodzkiej, warszawskiej, piotrkowskiej, grodzieńskiej, cherson'skiej, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i charkowskiej. Ogólna liczba urzędników tej inspekcji równa się cyfrze 76, zaś dla pozostałych 42 gubernii państwa przeznaczono 67 urzędników.

**Kronika społeczna.** P. Marya Grabowska ze Szmulowizny wraz z gronem filantropiek stara się o założenie tamże żłobka dla dziatwy, której matki spędzają cały dzień przy pracy po za domem. Inicytorki starają się o urzędywistnienie projektu jeszcze przed nastąpieniem pory robót budowlanych. — Komitet resursy w Dąbrowie Górniczej przystępuje do budowy własnego gmachu, który stanie kosztem 42,000 rs. i mieścić będzie oprócz resursy i sali koncertowo-teatralnej także biuro przedstawicieli zjazdów górniczych.—Stacya klimatyczna ma być urządzona w pałacu właścicieli dóbr Pilica, w pow. olkuskim.—Kaliskie Towarzystwo Dobroczynności z końcem roku zeszłego liczyło członków rzeczywistych 44, członków—osirodawców 164. Dochód w roku sprawozdawczym wyniósł rs. 3466, rozchód rs. 2360.—W sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w d. 31 b. m. odbędzie się przedstawienie amatorskie na rzecz ochrony XXXII na Nowej Pradze.

**Kronika ekonomiczna.** Wojciech Wiśniakowski uzyskał pozwolenie na wydawanie w Warszawie pod redakcją własną i pod cenzurą przewencyjną, w językach ruskim i polskim, bezpłatnie, pisma miesięcznego p. t. „Szczegółowy wykaz adresowy firm kupieckich w Warszawie“.—Za pośrednictwem banku włościańskiego rozparcelowany zostaje pomiędzy włościan majątek Charz pod Natęczowem, rozległości włók 16 i mórg 22. Za morgę gruntu, o którym mowa, płać rs. 109.—Stacye telefoniczne do przyjmowania depesz dla najbliższych stacyi telegraficznych otwarte zostają w na-

stępujących miejscowościach: Zaklików i Tarnogród gub. Lubelskiej, Osiek gub. Radomskiej, tudzież Korczyn i Baran gub. Kieleckiej.—Nowa szkoła agronomiczna ma być zorganizowana w Żytomierzu. Zmarły przed kilku laty dr. Lefner testamentem przeznaczył na ten cel rs. 200.000. Zarząd miejski uchwalił dla niej oddać 80 dziesiątyn gruntu, a nadto zapewnił dostarczyć bezpłatnie potrzebną ilość materiału budowlanego, oraz wyznaczył subsydyum roczne w kwocie rs. 6,000 — Zastwierdzoną została ustawa nowego przedsiębiorstwa „Towarzystwo budowy maszyn Donat, Lipkowski i S-ka“. Zarząd towarzystwa w Kijowie. — Ni-kolskie Towarzystwo wyrobów manufakturowych W. Morozowa i synów zamknęło bilans za ostatni swój rok operacyjny sumą rs. 16 milionów. Czystego zysku osiągnęło Towarzystwo w tym roku rs. 1,272,251, z której to sumy przeznaczono rs. 800 000 na dywidendę, czyli po rs. 160 na akcję. — Podatek łasztowy od okrętów niemieckich w portach ruskich pobierany jest od d. 20-go b. m. w wysokości 5 kop. od łasztu za przyjazd i odjazd.—Przemysł tytoniowy w gub. tauryckiej upada. W r. 1893 liczba plantacyi zmniejszyła się o 1,905, a produkcya tytoniu o 26% w porównaniu z rokiem poprzednim.

**Oświata i szkoły.** Ministerium oświaty zamierza skasować istniejące przy okręgach naukowych egzamina na stopień nauczycielki domowej, który od-tąd będzie można uzyskiwać tylko po ukończeniu kursu w żeńskich średnich zakładach naukowych.

**Z literatury i sztuki.** W marcowym zeszycie „Wi-estnika Jewropy“ znajduje się tłumaczenie utworu Maryi Konopnickiej p. t. „Bez dachu“. Przekładu dokonał p. M. Gerbanowski. W tym samym zeszycie spotykamy studjum Włodzimierza Spasowicza p. t. „Przyjaźń Goethego i Schillera“.—W teatryku „Wode-wil“ na Nowym Swiecie w sezonie letnim zainstaluje się towarzystwo dramatyczne teatru łódzkiego, pod dyrekcją p. Czesława Janowskiego. Opera zostanie w Łodzi, zaś cały komplet dramatu przybędzie do Warszawy. Reżyserem, jak lat poprzednich będzie p. Marce-li Trapszo. — P. Leon Bogdanowicz, lublinianin krząta się około zorganizowania nowej trupy dramatycznej. Reżyserem jej ma być artysta scen prowincjonalnych p. Szymborski.

**Wiadomości osobiste.** Dawny dyrektor dróg żelaznych Nadwiślańskiej i Terespolskiej, inżynier Leon Gnoński został mianowany wice-dyrektorem drogi żelaznej Mikołajewskiej (Petersburg Moskwa) z możliwością zatrzymania obecnie zajmowanych przez niego stanowisk na dr. żel. Nadwiślańskiej i Warszawsko-Wiedeńskiej.

**Zmarli.** W Turynie, Ludwik Kosuth. ur. w r. 1802 w Monoku z niezamożnej rodziny słowackiej. W r. 1847 był posłem do sejmku, następnie ministrem skarbu, w r. 1849 dyktatorem. Od tego czasu przybywał zagranicą, we Włoszech. Od r. 1867 miał dozwolony powrót do kraju lecz z niego nie korzystał.

## Kronika Literacka.

**Historia naturalna człowieka (Antropologia) z uwagami o „pielęgowaniu zdrowia.“** Przełożył dr. A. Fabian. Str. 180, rysunków 108.

Wydanie polskiego przekładu tej książeczki zapewniło poważną lukę w literaturze popularnej; jest to bowiem treściwy lecz dokładny obraz anatomii i fizjologii człowieka, zakończony najelementarniejszemi wiadomościami z antropologii. Piszący dziełka popularne z różnych działów medycyny lub higieny znajdowali się w trudnym położeniu, lub zmuszeni byli stale przytaczać wszelkie elementarne dane z dziedziny anatomii i fizjologii, bez których zrozumienie ich wykładu nie było możebnem. Brakowało krótkiego podręcznika, do którego by się odwołać było można. Brak ten zapelniony został w czasach ostatnich: dla piszących książki popularne dla ludu, resp. ludzi z elementarnym wykształceniem mamy ostatnią pracę Brzezińskiego „Jak zbudowane jest ciało człowieka;“ piszący dla warstw średnio wykształconych mają właśnie taki podręcznik Nolla. Jeden poważny zarzut muszę pracy tej zrobić. Mówię tu o owym dodatku, omawiającym „Pielęgowanie zdrowia.“ Co za potrzebę widział autor w przytaniu do „antropologii“ kilkunastu stronie „higieny? Z konieczności uszczuplił miejsca wykładowi właściwego przed-



miotu, który przez to stracił na przystępności, natomiast wprowadza niejako w błąd czytelnika, który może sądzić, że z tych kilkunastu stron pozna naukę o „pielęgnowaniu zdrowia.“ Ta ostatnia, podana bez wstępnych wiadomości z chemii i fizyki—i to wiadomości (jak na przykład z chemii organicznej) mało nawet średnio wykształconemu ogółowi znanych—chybiają celu.

Ta to przyczyna sprawiła chyba, że autor zbyt skąpy jest na wyrazy określające i uprzystępniające wiele spraw fizjologicznych; treściwość ofiarowano zbyt często zrozumiałości — by zostawić miejsce na zbyt liczne rozdziały z higieny.

Przekład staranny, z konieczności razi brakami oryginału i często myśl trudną jest do zrozumienia z powodu skąpstwa wyrazów.

Rysunki, z nielicznymi wyjątkami, są dobre i wyraźne.

Młodzi ludzie, pracujący na polu pedagogicznym, pragnący w miesiącach letnich wyjechać na kolonie w charakterze dozorców chłopów chrześcijańskich, zgłaszać się mogą do p. Władysława Skłodowskiego (Wiejska 16 m. 3) codziennie od 9-ej do 10-ej rano.

*St. Markiewicz.*

Do numeru bieżącego dołączamy. Powieści dziwne *Granta Allena.*

Można nabyć w główniejszych księgarniach

Artura Gruszeckiego

**T U Z Y**

Cena Rs. 2.

*Antoniego Sygletyńskiego*

**WYSADZONY Z SIODŁA**

Cena rs. 1 kop. 60.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

## O G Ł O S Z E N I A.

# HERBATA J. Z. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach  
W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,  
Marszałkowska 144.  
Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

## KSIĘGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat 41,

poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:

Ceylenger H. Ze znalezionych kartek.—Maniak . . . . .	1 75	Nalkowski W. Zarys geografji powszechnej (rozumowej). Wydanie II . . . . .	2 50
Chassang A. i Marcou A. L. Epos. Arcydzieła poezji epickiej wszystkich czasów i narodów . . . . .	2 —	Or-ot. (Artur) Oppman. Pieśni . . . . .	1 —
Cordella. Mali bohaterowie. Książka dla dzieci. W oprawie . . . . .	1 50	Pałko S. Wykład pisowni polskiej w dyktandach. Według uchwały Akademji Umiejtności w Krakowie . . . . .	— 60
Dąbrowski I. Śmierć. Studjum. . . . .	1 20	Parozewska M. Obrazki . . . . .	— 60
Drzewiecki J. Dr. Homeopatya, jej podstawy i prawa . . . . .	— 40	Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzalego. Przełożył K. D. . . . .	1 50
— Cholera, przyczyny środków zapobiegawczych i jej leczenie . . . . .	— 10	Prażmowska T. Podarek Babci. Z ilustracjami Henryka Pątkowskiego. W oprawie . . . . .	1 —
Dornblith Otto d-r Hygiena . . . . .	— 50	— W dziewięciu lasach Ameryki. Powieść dla młodzieży. Z rysunkami. W oprawie . . . . .	1 —
Dygasiński A. Wint. Wyjatek z pamięt. winciarza. . . . .	— 50	Rodźwiczówna M. Na fali. Powieść współczesna . . . . .	1 50
Hardy T. W pogoni za ukochaną. Powieść . . . . .	— 75	— J. Zerwane struny. Powieść współczesna . . . . .	1 50
Jrwornicki A. M. Synowie Kaina. Powieść . . . . .	1 50	Rothe A. d-r med. Rys dziejów psychjatrii w Polsce. . . . .	1 —
Kipling R. Zwcdne światło. Powieść . . . . .	1 —	Szaniawski B. Dzisiejsze małżeństwa . . . . .	— 60
Kornig Th. G. d-r med. Hygiena skromności . . . . .	— 60	Tchórznioki J. d-r. Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemji cholery. . . . .	— 30
Krzyżanowski A. Mimoza. Powieść współczesna . . . . .	1 20		
Loti Piotr. Marynarz. (Mat lot) . . . . .	— 50		
Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyrya . . . . .	1 80		
Morosz J. Na scenie i za kulisami. Historia parafjalna . . . . .	— 75		

### KWESTYONARYUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski.

Warszawa 1890 r. sr. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

Ludwika Krzywickiego

## LUDY.

str. 432, cena 2 rub. 50 kop.

Antropologia tegoczesna, jej metody i rozwój Typy rasowe, ich rozmieszczenie na ziemi, oraz analiza zmieszania. Stan kultury u różnych ludów. Udział czynników antropologicznych w rozwoju społecznym, dobory, antropotechnika.

Ważne dla osób, pragnących zapewnić sobie byt samoistny  
Specjalne Szkoły kroju, szycia, wykończania sukien i t. p.

**ANIELI GAŁECKIEJ z córką,**

Podwale Nr. 10 i Marszałkowska Nr. 123,

w których wykładane są nauki metodą A. Gałeckiej sposobem francuskim, przy pomocy tylko samego centymetru, za co też w konkursie kroju, na Wystawie Pracy Kobiet w Warszawie, jedynie tylko Aniela Gałeczka z córką Pelagią zostały nagrodzone wyższem uznaniem, t. j. medalami za najlepszy krój metodą własną, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą.

**Rs. 10**

gruntowna nauka kroju sukien damskich metodą A. Gałeckiej, daje ona od razu zapewnienie samoistnego bytu, przez nabycie umiejtności zasadniczej i łatwej nauki kroju sukien i t. d., bez linijek krojowych, 38 mierników, zbyt drobiazgowych obliczeń, zupełnie nieprzydatnych, które tylko naukę kroju wiktają, utrudniają, a przez to dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią.

Metoda kroju A. Gałeckiej z rysunkami, do nabycia w szkołach, księgarniach. Programy wysyłają się Panie przyjmują się z mieszkaniem. Autorka metody A. Gałeczka, interesantów osobiście przyjmuje od 10 do 12.

### PODAJĘ WAŻNĄ WIADOMOŚĆ

Dla osób pragnących sobie zapewnić byt samoistny, że po przejściu nauki kroju szycia, wykończania sukien, oraz wszystkich ubiorów damskich i dziecięcych, w specjalnych szkołach Anieli Gałeckiej w trzech kursach zawartej, można zakładać szkoły, magazyny, pracownie, otrzymywać posady nauczycielek w całym Państwie i dalej jak dotąd rozwijać handel i przemysł.

## JAN KRZYKOWSKI OPTYK ELEKTRO-TECHNIK

SKLEP I FABRYKA

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 109 (róg Chmielnej).

Poleca: Aparaty Elektro medyczne wszelkich systemów własnego wyrobu, powierzone reperacje **pod gwarancją**. Wyrabia i urządza dzwonki elektryczne. Posiada na składzie: Szkła, Okulary, Nanośniki, Termometry lekarskie, Inhalatory, Respiratory, Irygatory, Szpryncy, Paski i t. p. przedmioty w wielkim wyborze. **Specjalne szprynczki do zastrzykiwań glicerynowych.** Środki opatrunkowe i bandaże, po cenach fabrycznych.

UWAGA. Wykonywa wszelkiego rodzaju roboty w zakres techniki lekarskiej wchodzące, ściśle według przedstawionych wzorów i planów rysunkowych.

Ceny przystępne.

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy

## Dzieła H. SPENCERA

nabywane być mogą po cenach następujących:

Zasady socjologii 2 duże tomy. Cena rs. 4 kop. 80	
Instytucje obrzędowe . . . . .	„ „ 1 „ 30
Instytucje polityczne . . . . .	„ „ 1 „ 80
Instytucje kościelne . . . . .	„ „ 1 „ —

Дозволено цензурою, Варшава 18 Марта 1894 г.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**